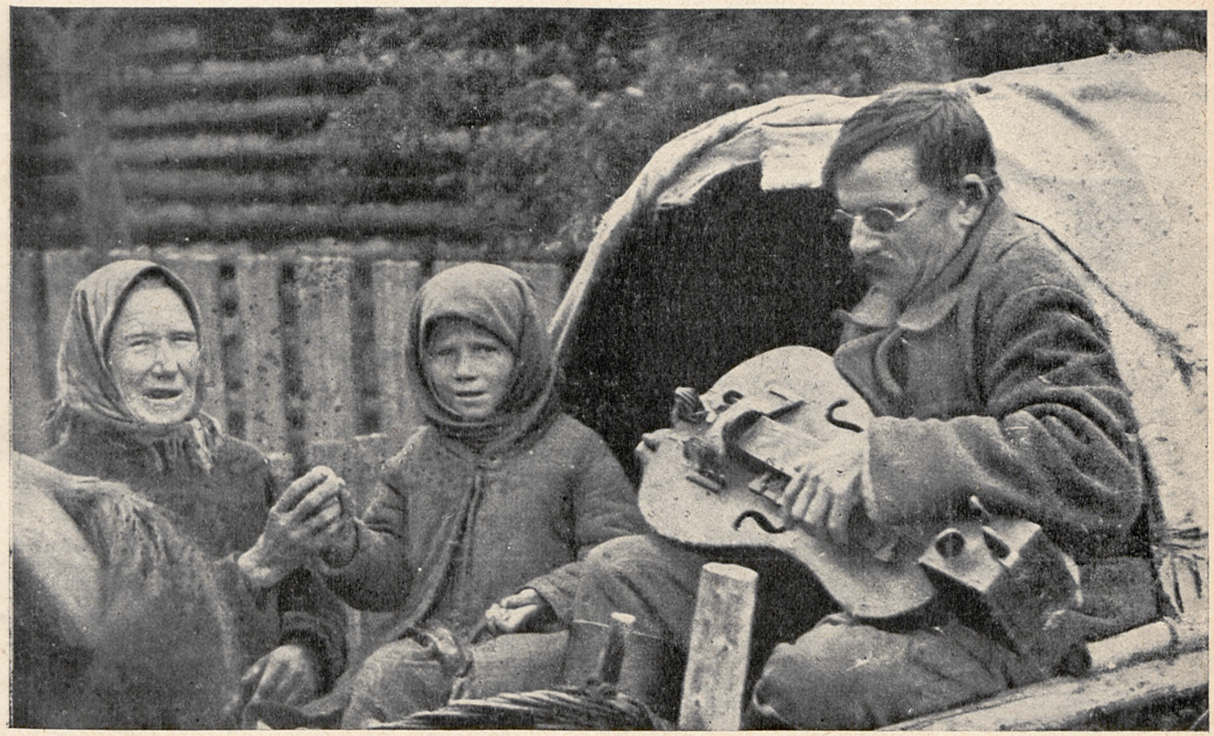
Reportaże Melchiora Wańkowicza z ziemi Stołpeckiej.

POLSKI CZERWONY KRZYŻ

CHRONI
RATUJE

Nr. 3-ci
Rok 1937



„Czy małą ślepnącą Naścię z Nalibok, zbierającą w jajkach honorarium, znajdzie higienistka z Stołpeckiego Czerwonego Krzyża?“

(Do str. 51).

POLSKI CZERWONY KRZYŻ
(Założony w 1919 roku)

TREŚĆ NUMERU.

SOMMAIRE.

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

Nr. 3-ci WARSZAWA, MARZEC 1937 R. ROK XVII

Polski Czerwony Krzyż

CENTRALNY ORGAN POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA
WYDAWNICTWO MIESIĘCZNE

CROIX ROUGE POLONAISE

ORGANE CENTRAL DE LA CROIX ROUGE POLONAISE
REVUE MENSUELLE

Kom. Red.: **Dr. B. Zakliński, Leopold Rutkowski, Dr. T. Dzierzkowski, M. Ulrichsowa.** Redaktor: **Z. Wołłowiczowa.** Wydawca: **Zarz. Głów. P. C. K.**

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Smolna 6, telefon Nr. 235-29, czynna codziennie od godziny 10—2 popołudniu. Konto w P. K. O. Nr. 10.540.
Prenumerata roczna 5 zł., zagranicą 1 dol.

Gdzie jest Duch Czerwonego Krzyża? Poszukujemy go nieraz jak ożywczej kropli wody w pracy przy licznych warsztatach Polskiego Czerwonego Krzyża.

Ale nie szukajmy go w biurach i składnicach P. C. K. Duch rodzi się zawsze z cierpienia ludzkiego. Dlatego objawił on się również i w biednej, ciemnej i ciężko doświadczonej ziemi Stołpeckiej.

Grono ludzi dobrej woli, zespolonych w oddziale P.C.K. potrafiło wykrzesać z siebie czyn, a z tej ziemi wydobyć niezbędne środki dla ulżenia niedoli ludzkiej.

W działalności tej małej komórki P. C. K. przejawia się Duch Czerwonego Krzyża podobnie jak w małej kropli wody odbija się wielki świat.

Odbywamy wędrówkę do tego zakątka kraju, aby oczami wnikliwego publicysty spojrzeć na to, jak wypełnia się tam obywatelska służba pod znakiem Polskiego Czerw. Krzyża.

Na łamach naszego czasopisma będziemy czynić stale takie wędrówki. Pójdziemy wszędzie tam, gdzie się przejawia Duch Czerwonego Krzyża.

MAŁA NAŚCIA ŚLEPNIE NA JAGLICĘ

Bor hdzie sini zdal widnieje
Hdzie uzhorki, jary niwy.
Hdzie moj brat z biady marnieje
Choć ćwiarozy, nie laniwy.

(K. Swajak).

Na tej ziemi Stołpeckiej został trądzik wzgórków, które ropieją burą trawą na skrzyżowaniach dróg. To — mogiłki „bieżeńców", idących jesienią 1915 r. niekończącymi się korowodami podwód na wschód. Wyciekała woda zaskórna w płytkim dołku. Zasmarkane baby wyciągały z zawilgłych grochowin kikutek gromnicy. Trzeba się było śpieszyć, bo wóz posuwać się musiał w kilkorzędowej gąsienicy. Po odklepanym obrzędzie bokiem wydeptanego pola gonili za nim, mijając drabiniaki zaprzężone w chomonty, płytkie łubniaki, duhy, szarabany przestronne, tarantasy krótkie, o śmiesznie wysokich drabinach, budy bałagulskie, drążki zagrodowej szlachty, kałamaszki i desczate gnojownice. Gdzie niegdzie przedziela ten pochód lśniący powóz. Szli, jak zwierz wszelaki z puszczy przed pożarem uchodzi. Na płynącym pomoście wozów twarze rozpalone chorych na tyfus plamisty i na czerwonkę. Nocą ognie po kartofliskach wydartych do cna. Szarpane płoty. I koły i kłonice tych, co jeszcze na ziemi tej tu siedzą i chcą się obronić od szarańczy ludzkiej.

Przewiał czarny wilgotny wiatr. Poszły w soki tej ziemi ciała zmarłych. Z hukiem odbił Wschód Zachodowi falę. Eech poszoł, poszoł, poszoł kamarynskij mużyk... Z „gikiem" szły zagony czerwonej kawalerji i ku Polsce, na zachód popełznął cierpliwy wąż wygnańców.

Z tych przechodów i chodów rósł cierpliwie obecny powiat Stołpecki. Z ziemi płaskiej, ni to piersi otworzonej Bożej, z rojstów niczyich, niewiada gdzie ginących, z łączek i lasonków, brzeźniaczków i liszajów mchowych, z jedynego patosu tej burej ziemi, patosu fioletowych wrzosów — palce losu wyciągały przedziwną nić granicy. Granica ta tężała na linji drugiego rozbioru i nie nasza to była wola, ani ich, a dziejów. Wszak, kiedy bolszewicy bez nas z Litwinami zawarli o tę ziemię pakt, granica tak samo poszła



Niekończący się korowód podwód ciągnął na wschód....

linią drugiego rozbioru — szosą Stołpce — Mołodeczno. I ludzie uciekali od poboru za tę szosę.

Tak twardniała linia, dzieląca światy i nic tu, słaby człeku, nie mogłeś dokazać. Kurczyły się w trwodze, w męce błagalnej serca ludzkie w katolickim Swirynowie, czepiając się za znikający płaszcz Rzeczypospolitej. Wyciągali z kołodźców głębokich zalane smołą części karabinów maszynowych chłopi ze skomunizowanych i prawosławnych Dziegciar. Ale już coraz mniej mogłeś, człowieczy robaku mizerny.

Wyłonił się z lat wojny Stołpecki powiat. Stężał w swoich 2300 kilometrach przestrzeni, w swoich niespełna stu tysiącach ludności, w swoich marnych 40 duszach na kilometr kwadratowy. Przywarł, przykląsł do granicy — na samym dole Polski. Wspięta nad nim wysoko ta Polska z czubem rozkwitłym Śląska, z jego 300 mieszkańcami na kilometr. Zdało się — zsuną się na ten powiat niby po pochylni...

A przecież jedziemy ze starostą krajem pustym, leśnym, łęgowym. Auto raz po raz zarzuca na śliskiej glinie. Strugę jakąś przejeżdżamy promem. To Niemen. W tej tu Polsce nawet rzeki są zaczątkiem i embrionalne. „Rzeki łzami wezbrane, przez ziemię płyną czarną" — pisał o tej części kraju Kraszewski. Cały powiat — jakby za stodołą, za obejściem gospodarskim państwa polskiego. Są takie kąty, do których sam gospodarz tylko czasem przypadkiem zbłądzi i zdumieje się: że to można z tem coś by począć..

Z zamku, z chederu i jeszybotu, z meczetu i z dworu wypadamy znów w rozkisły świat spłachetków chłopskich. Deszcz mży. Auto przecina rzeczułki, leniwo myszkując po komyszach tej nadniemieńskiej niziny. Ogarnia mnie dziwne uczucie, jak kiedy zwiedzałem żeremie bobrowe. Wszędzie tu znać ślady chłopa, ale chłopa nie widzę, z chłopem nie mówię. Cierpliwy robak, przeobraża wygląd tej ziemi, po której inni stawiają zamki, dwory, jeszyboty. Narasta niecierpliwość — ujrzeć to zwierzę przemyślne i tajemnicze. Niedostępne, choć widzialne.

Zbiera na siąp. Krajobraz nasyca się watą. Ginie blask, echo, przestrzenność. Niebo jest jak filcowy tłumik. I pod tym tłumikiem dolatują nas z ulicy wsiowej matowe dźwięki jakiegoś instrumentu.

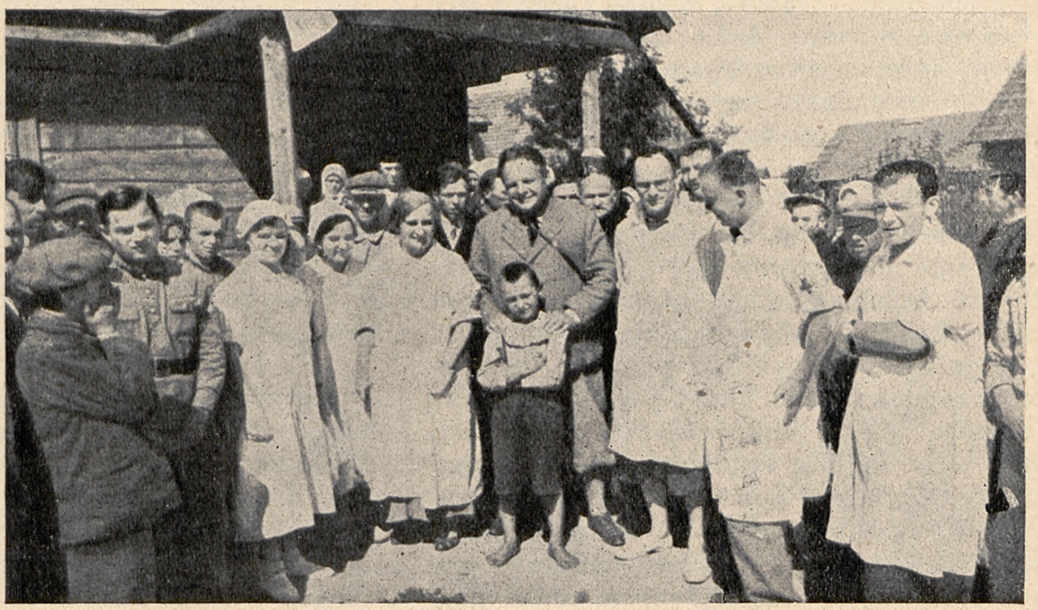
Buda płócienna. Ślepiec z lirą, zwaną na białorusi cymbałami, śpiewa jakąś nabożną pieśń. Mała dziewczynina, zakutana w wielką chustkę gorliwie akompaniuje. Rzadki, niespotykany widok.

Proszę, aby co zaśpiewali. Ślepiec nakręca lirę.

Mała zlekka zachrypniętym dziecinnym głosem zaczyna:

Biedna ja sirota biez mamki została
Ja poszła po świetu, po świetu szukała..

Wkoło zbiera się audytorium. Litościwa jakaś słuchaczka daje honorarium — jajko. Podchodzi grupa oficerów — kwaterują we wsi na ćwiczeniach. Oficerowie mają te świetne sylwetki, które już znamionują naszą



Autor na punkcie jagliczym Polskiego Czerwonego Krzyża.



Personel i pacjenci kolumny przeciwjagliczej P.C.K. na Wileńszczyźnie.

armię. I rozumne uważne spojrzenie obywateli w mundurze. Oficerowie mają zmotoryzowaną i coraz lepszą broń. Świeżymi rankami suną szosami długie szeregi stalowych potworów i serce rośnie, że to potężny lemiesz postępu, przyszłości i pewności odwala burą dolę tego kraju.

Ale lira? Której poszukiwał Gloger? Czyżby wróciła w tym kraju na równi z hubą, krzesiwem i trakcją konną. To są i siły działające wstecz? Jedne naprzód, drugie wstecz — aż wytworzy się ruch obrotowy, w kółko, na jednym miejscu?

Pochylam się do ślepca: jak stracił wzrok?

Jaglica!

Straszna choroba, wyniszczająca ludność. Na terenie dwu województw działają dwie kolumny Polskiego Czerwonego Krzyża dla walki z jaglicą. Byłem w takiej kolumnie w Zabrzeziu w Wołożyńskim powiecie. Las hołobli znamionuje ten punkt jagliczy. Chorzy zjeżdżają się o kilkadziesiąt kilometrów. Długi wąż wygięty w uliczce czeka na opatrunki. Obrzmiałe powieki, rzęsy powywracane i rosnące w głąb, spojówki zmartwiałe. Dzieci małe dotknięte tą plagą nędzy. W wozach cierpliwych rozprzężonych, które podniosły hołoble, niby zmęczony człowiek ręce — siedzą babuliny cierpiętnice ślepe, dziadkowie mchem zarośli. Dają im wodę w butelce i czarny chleb. żują z nabożeństwem strawę podróżną niebylejaką (pod wiosnę chleba nie uświadczy wiele).

Od 15 czerwca do 15 września, gdy ją zwiedzałem, kolumna jaglicza załatwiła 13576 przyjęć, miała 4136 pacjentów, zrobiła 294 operacyj, zdjęła 100 katarakt.

Idą ludzie ze zdjętą kataraktą w blask słoneczny, wypuszczeni ze szpitalika (kolumna ma 18 łóżek). Macają kijem drogę, zdumieni, niepewni. Pokazuję dziadydze swój krawat jaskrawo czerwony:

— Baczyż, dziadźka?

— Dyk jakżeż, panoczku — odpowiada skwapliwie i radośnie — hetkij sinieńkij.

— Po operacji wszystko widzą na niebiesko — podpowiada lekarka.

Lud jest dobry i wdzięczny. Wyciągnięci w wygodnych fotelach panowie lubią opowiadać dobrotliwe i ociekające życzliwością dla ludu facecje o jego ciemnocie, o znachorach i zamawianiach. A tymczasem, kiedy pokaże się lekarz, rady dać sobie nie może z pacjentami — byle nie brał pieniędzy — jak punkt jagliczy P. C. K. Pomoc lekarska jaką daje

państwo jest przemądrzona. Za rosyjskich czasów byli felczerzy, obecnie skazani na wymarcie. Z wielkich wymagań przy zielonych biurkach rodzi się tylko znachor — szeptun.

Ale gdzież pójdą leczyć się, skoro nie wiadomo, co jest, w gardle schnie, poty biją, omdlałość chwyta, krzyż boli? Skoro w ciałach, które przebiega melodja harmonijnego ruchu rytm gdzieś szwankować poczyna, nie wiadomo jak, nie zrozumiesz. Czyż to nie nadprzyrodzona rzecz, że w tem zdrowem ciele, które nie ma skazy moczanowej, ani kamieni żółciowych, w którem serce bije jak dzwon, nagle poczyna się chrobot, skrzyp? Czyliż to ludzkie sprawy, a nie tajemnicze, niepojęte, Boże, z wyroków Najwyższych albo ze złości ludzkiej?

Leczy kto w Boga wierzy — nawet dosłownie. Ojciec Bonifrater w Wilnie leczy na wszystkie choroby bezpłatnie, biorąc tylko złotówkę za ziółka. Trzeba zamawiać kolejkę na cztery tygodnie naprzód. Ojczulek nie bada. Wystarczy na karteczce krótko opisać objawy.

Ot i tu, na jagliczym punkcie jest szeptun. Ponieśli i wilka... Jaglica je oczy. Szeptun jest bywały, amerykanin. Zaparci w kąt, wyznajemy sobie swoje życiorysy. Szeptun leczy głównie modlitwą i z lekarzami konkurować nie zamyśla.

Pod punkt jagliczy podciągają różni chorzy. Mam szczęście do wynajdywania rzadkich okazów. Ta kobieta ubrana z waszecia w cienkiej wełnianej chustce, spiętrzonej na głowie jak tiara. To kołtun, znany na Polesiu, którego nic ma w tych stronach. Świadomy zabieg leczniczy, nakazujący zaprzestać myć i czesać włosy, aż się skręcą w kołtun. Włosy obumierają i z czasem odpadają. Ale ściąć kołtun — to znaczy narazić się na chorobę.

Arcybiskup Jałbrzykowski opowiadał mi, że ojciec jego, szlachcic zagrodowy, rozzłościwszy się o coś, schwycił skierdzia (pastucha) za łeb i kołtun został mu w rękach. Zrobiło to tak piekielne wrażenie na chorym, że padł zemdlony. Ale w parę dni potem przyszedł dziękować.

Pani Oskierczyna z Suchlicz w Nieświezkiem opowiadała mi, że kiedy była małą dziewczynką, niańce jej odpadł wreszcie kołtun; zawiązała go w serwetę, włożyła do koszyka, na to położyła kawałek chleba i soli i puściła z wodą.

Mała Naścia śpiewa, pozostawiona na uliczce wsiowej, a ja uciekam we wspomnienia; ale ileż ich trzeba nałożyć jedno na drugie jak malarz farbę, aby podejść jak należy do ślepca grającego na wskrzeszonej lirze i zapadłego w wieczną ciemność, od której wszak mógł być ustrzeżony.

Nauczony na punkcie jagliczym pochylam się nad małą i widzę, że ma czerwone obrzmiałe powieki. Przechylam małą głowinę pokrytą chustą (patrzy na mnie jak młoda wronka, w której się tłucze serce) i widzę zmętniałe białko, typową skazę jagliczą.

— Ile masz lat?

— Szosty poszed — odpowiada rzeczowym głosem dziewczynka.

Z twarzyczki bije świeżość dziecinna. Przez cienką skórę czuć ten najcudowniejszy, niepojęty likwor różowiejącej młodej krwi, która biegnie wartko. W środku tej twarzyczki rozjarzonej najdelikatniejszą różowością jak rozjarzone są płatki kwiatu, sidła jak robak, skaza jaglicza. I wiem: powieki się wwiną, rzęsy poczną rosnąć do środka i finis...

Noce spędzone przy moich córeczkach. Bezsilne usteczka, łowią powietrze... Telefony... Auta... tleny... doktorzy... wyjazdy... Wszystko!...

Miotnęło się we mnie uczucie żałosne. Obiegło, tropiąc sprawę płócienną budę. Lirnik nakręcał lirę i dawał znak Naści. Cierpki dziecinny głos starannie wykrzykiwać począł słowa jakiejś nabożnej pieśni.

Punkt jagliczy... Państwo... Czegoś brak... Wojsko... Wszak postęp...

Potop tych niekoniecznie mądrych myśli, które potrącały się i parły na zewnątrz, oglądać małą Naścię jak tłum gapiów, spłynął rytualnym, obrzędowym, wszechobejmującym pytaniem:

— Ile macie ziemi?

— Ma — pół hektara. I kiepska ziemia. W Tarasowie koło Nalibok.

Skok do auta. Noga na pedał. A może to teraz znajdę ten ślad do chłopa?

— — — — — — — — — — —

Ale już inni poszukali tego śladu.

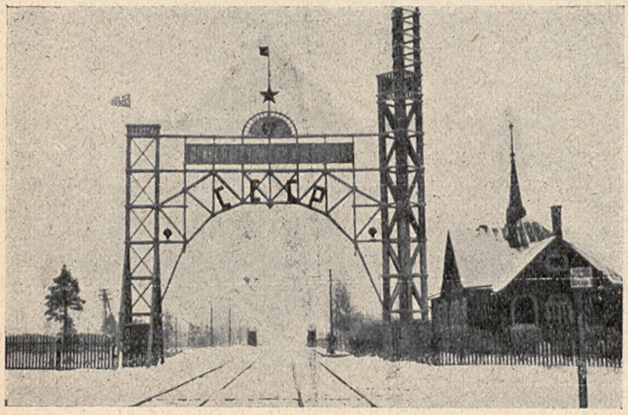
Prezes Czerwonego Krzyża w Stołpcach p. Prałat, naczelnik Komory celnej, Poznaniak cierpliwy i systematyczny, sięga po plik protokułów. Odgarniamy plik fascykułów

działu Kół Młodzieży i działu ratowniczo-sanitarnego i działu doraźnej pomocy i rozrachunkowo kasowego. O, jest, to w dziale sanitarno-społecznym.

Suną palce po pożółkłych stronach. Jest! Punkt dziewiąty sprawozdania: „Delegowano higienistkę kosztem 42 zł. do gminy Mirskiej, Rubieżewickiej i Nalibockiej — Nastkowej gminy, która w przeciągu 5 tygodni przeprowadziła wywiady w kierunku wykrycia chorych jagliczych, następnie skierowywano ich do Ośrodka Zdrowia.

Melchior Wańkowicz.

TAM, GDZIE SIĘ KOŃCZY EUROPA



Brama graniczna w Niegoriełoje.

Pamiętacie granicę na odcinku Stołpce—Kołosowo — Niegoriełoje? Tę dziwną mieszaninę publiczności w „bolszewiku", rapidzie przecinającym glob z Calais do Władywostoku? Damy z czerwonymi paznokciami, urzędników sowieckich o typie bogobojnych klerków rosyjskich tzn. „prikazczyków" z kozimi bródkami, z parasolami, w głębokich kaloszach? I tych gentlemenów z brzuszkami, co jadą przez pęknięcia światów z dobroduszną ironią i z mocnym przeświadczeniem, że w gruncie rzeczy to wszystko jest i że na każdej planecie kosmosu w gruncie rzeczy chodzi o jedno i to samo — o business. Ci jadą pierwszą klasą i nie stykają się z mierzwą ludzką: z kudłatymi entuzjastami z trzeciaka, którzy ciągną zachłysnąć się rajem trzeciej międzynarodówki, z wycieczkami robotniczymi, ciągnącymi z zachodu przyjrzeć się, co też zobaczą za tą bramą Europy.

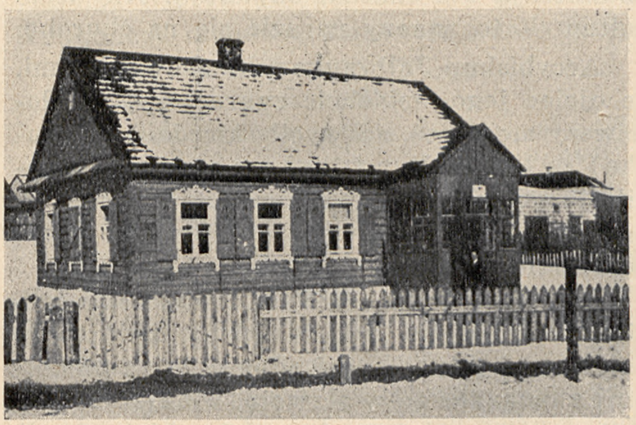
Ta brama wita ich szerokim propagandowym napisem, pod którym przechodzi pociąg. Z tamtej strony jedzie taka sama publiczność plus jacyś zniechęceni monterzy, niedostatecznic obłowieni spece i obładowani entuzjazmem jak trzmiel miodem entuzjaści.

I ot — zdarzyło się, że kiedy jakaś kolejna fala bolszewictwa, hochsztaplerji i entuzjazmu spływała miękkimi i „żestkiemi" wagonami do Polski, gdzieś, diabli wiedzą gdzie — na tendrze czy w węglarce, czy w brankardzie, czy jak tam się te cztery kąty a piec piąty Panaulrychowe nazywają—usnął sobie smacznie najautentyczniejszy „mużyczok" spod Smoleńska, który chciał na gapę przejechać do Mińska, aż ci zasnął i wyładował się na peronie Stołpeckim.

Mrugnęły zdziwionymi oczami szyldy trafik państwowych, zaskakały na czapce gazeciarza w zdumieniu wszystkie cztery literki „r - u - c - h", kiedy im się objawił chłopina wielkorosyjski z brodą jak łopata, z fryzurą rozczesaną, namaśloną i podstrzyżoną „pod misku", to znaczy wzdłuż rantu michy, którą się wtłacza na głowę.

I kiedy przepłynęły walizy z krokodylej skóry, kufry-szafy, wonie Houbiganów i Cottych, dowiedział się zdurniały Smoleńczuk, że jest rychtyg w państwie krwiopijców i białogwardziejców.

Poszła pierepiska z potężnym Z. S. S. R. o wydanie z powrotem zbłąkanej owieczki, a tymczasem na chłopinę zrobiła się moda: pchał w niego co kto mógł jadła i wódy. Odchodziła metrami kiełbasa, grała szafa grająca, nastojaszcze papierosy „Wanda" pal bracie, buchaj wszystkimi otworami dymem jak komin fabryczny — nie szkoda! Buty mu na miejsce jakichś gałganów namotanych na nogi dali i jeszcze skóry na zapasowe podeszwy. Koszule mu dwie dali — masz, bra-



Schronisko dla uchodźców mieści się w budynku Oddz. P.C.K. w Stołpcach.

cie, — ech jak obdarzać, to obdarzać, kudy ni szło!...

Siedzi chłopina taki ważny, ćpa i z trudem, z męką wielką, bo jakże — już nic nie chce włazić. Gra szafa, urzędniki ze smutnych biur, zrobionych „pod Europę" z za biurek sosnowych mazerowanych „pod dąb" biorą odwet sobie na tym bryzgu Wschodu, jak zulusi w tańcu naokoło dołu do którego wpadnie nosorożec.

„Robimy go na Rasputina!..."

I kiedy, istotnie, rozpasnoszony chłopina już zaczyna „odpuskać słowieczki" i krzepko „matwirować" (hm... panowie znający język rosyjski — jakże to przetłumaczymy tym galicjanom i pieronom, aha — „motywować"), jak grom z jasnego dnia przychodzi wiadomość, że formalności załatwione i że chłopina może wracać na łono ojczyzny.

Wsadzono mu tedy kila ze dwa słoniny w torbę, owe dwie koszule i zelówki, „Wandy" jak się patrzy i pół litra wódki i umieszczono w pociągu właśnie między entuzjastami, w trzeciaku.

Oszołomiony chłop teraz dopiero zrozumiał, że porzuca to Chanaan, wódką i słoniną płynące, kiedy na korytarz wagonu wszedł gepista w śpiczastym szłyku, fason Ilja Muromiec i kiedy mu przyjaciele Stołpeccy, krzyczący na peronie „proszczaj boroda!" ginąć zaczęli z oczu.

Nie wiele myśląc — wyskoczył przez okno. Zatrzymano pociąg i zapakowano nieszczęśnika z powrotem. Myślę, że w tym dniu ja-



Pielęgniarka P.C.K. wchodzi do pociągu zwanego „bolszewikiem".



W schronisku P.C.K. w Stołpcach.

dący entuzjaści mieli bardzo ciekawy obrazek, jak rajski obywatel cofa się z przed samej bramy rajskiej.

Ale z za tej bramy rajskiej płyną i inni— dla których powrót do Rosji Sowieckiej jest zamknięty. Są to osoby zwykle po nad lat sześćdziesiąt, bo do sześćdziesięciu lat Sowiety niechętnie wypuszczają ze swych granic.

Przyjeżdżają więc ludzie, co od kilkunastu lat „nie znali świata". Ludzie niedołężni. Waluty wywozić nie mają prawa — zresztą skądby wzięli? Za te uciułane pieniądze, które wieźli — na ostatniej stacji w Rosji kazano im nakupić szprotków sowieckich, papierosów, jakichś sowieckich wyrobów ludowych. Siedzą osowiali na peronie — nasi celnicy te parę tysięcy papierosów zakupionych przez jakąś staruszkę konfiskują. Nie protestują. Nie podejrzewają, że można awanturować się w urzędzie celnym. Straszne są twarze wyblakłe ludzi z tamtego świata. Ani pieniędzy na bilet, ani znajomości polskiego. Daleko gdzieś tam, niejasno już pozostałe we wspomnieniach „Vaterland" czy inna „Patrie", a tu stacyjka kresowa, do której niemal podchodzi las i przepaść tysięcy kilometrów, której już przebyć nie ma za co.

Wówczas przybył z pomocą Stołpecki Polski Czerwony Krzyż. Szalę ostatecznie przechylił jakiś Argentyńczyk, którego sześć razy przerzucano przez granicę — z Rosji do Polski i z powrotem.

27 września 1933 r. otwarto schronisko na stacji. Jeden pokoik.

Pierwszy w nim nocował Jan Lipko, jeniec b. armji austryjackiej, podróżujący z żoną i czworgiem dzieci. Po tylu latach miał zobaczyć kraj. Jechali od Mandżurskiej ściany bez pieniędzy, zarobkując, żebrząc w Rosji po drodze i przepychając się. Podróżowali osiem miesięcy. Byli już zupełnie bez sił. Coby z nimi było, gdyby ich P.C.K. nie nakarmił i nie ulokował.

Być w zapadłych Stołpcach członkiem P.C.K. — to znaczyło być dumnie przedstawicielem Europy, przedmurzem innego świata. To już nie były psikusy z chłopem Smoleńskim — to było przed niewidzącymi oczy-

ma przybyszów, przed oczyma, które — jak oczy niemowlęcia — nastawić się musiały dopiero na patrzenie — stawianie obrazu Polski.

Pokazują mi w schronisku listy z różnych końców świata od tych, którzy już przybyli do ojczyzny i zaaklimatyzowali się, a teraz odsyłają należność i dziękują.

Jeden z nich w „Wiener Neuste Nachrichten" pisze: „Gdy po długiej podróży w towarzystwie żołnierzy z bagnetami wysiadłem z pociągu, na stacji widziałem innych ludzi, inne mundury, ludzi wesołych, grzecznych, wszędzie porządek i życzliwość. Tu dali mi dobre jedzenie i uśmiech, którego nie widziałem tak dawno. Nie wierzyłem swoim oczom, czy to prawda. Było to w Stołpcach, w Polsce, gdzie dzięki opiece P.C.K. „nabrałem ochoty do życia".

Czerwonokrzyżowcy są na świecie jak żydy. Wnet się skumają. Dowiedział się Czerwony Krzyż w Rosji o placówce Stołpeckiej i wnet począł z niej korzystać.

W aktach raz po raz migają listy tego Czerwonego Krzyża:

....wypłacić Jugosłowianinowi Zoriczowi...

....przyjąć ślepego i bezrękiego serba Kisza...

W listopadzie zeszłego roku napisał wielce czcigodny pan On-Lu-Wiang z Łodzi z prośbą, aby się zaopiekować jego rodakami, którzy przyjeżdżają z Rosji.

Przyjechało bractwo w watowanych błękitnych portkach. żadnym to nie mówiło językiem, siadało to wszystko na podłodze w schronisku, nie wiedząc do czego służą krzesła. Jedli co im dano, spali gdzie kazano, przyjęli kupione bilety, pojechali, jak i przyjechali — uśmiechając się i nic nie wiadomo było, czy przez te grube czaszki coś przeniknęło.

Nagle, po kilku miesiącach otrzymuje p. Mazurowa, posługaczka w schronisku, list od Wielce Szanownego Pana Wu-Ui-Fa, w którym on, okropnie okaleczoną polszczyzną donosi wielce szanownej stuletniej pani Mazurowej, że już „towarim przypadje", że ma pozwolenie pobytu i że „ja nic nie rozumi, ja nie wim pańskie miastecki..."

Djabli wiedzą, co ten małpiszon chciał powiedzieć, ale grunt, że się wyhodował i prosperuje. A że mu się ramię Czerwonokrzyskie, które żółtego bliźniego przerzuciło z nad brzegów oceanu Spokojnego do Łodzi personifikuje w zażywnej postaci pani Mazurowej — to nic nie szkodzi.

Teraz praca naładza się coraz lepiej. Np. delegatka Polsk. Czerw. Krzyża w Moskwie p. Pieszkowa dostarcza aż do granicy grupę dzieci w wieku sześć i siedem lat. P. C. K. w Stołpcach ich przejmuje i zwraca się z pismem do Amerykańskiej ambasady w Warszawie.

Amerykańska ambasada (dzieci są ekspedjowane do Stanów Zjednoczonych) zwraca się do Niemieckiej ambasady. Niemiecka ambasada odbiera dzieciaki z rąk polskiego konduktora, któremu zostały powierzone przez Stołpecki P.C.K. i wiezie je przez całą Rzeszę do Amsterdamu, gdzie zdaje na okręt.

Ot, naprzykałd z Mandżurji w końcu zeszłego roku zjechała partja Polaków, licząca 64 osób, w tem ośmioro dzieci. Jechali 26 dni; byli wśród nich chorzy; wszyscy zaś byli niezmiernie wycieńczeni; trzeba ich było gościć i leczyć przez kilka dni.

Zwolna przyzwyczajono się, że Oddział P.C.K. w Stołpcach załatwia każdą sprawę; lokuje i żywi, leczy, kupuje bilety, koresponduje ze znajomymi, krewnymi, poselstwami. To zaufanie jest podyktowane tem, że przecie działalność tego oddziału nie ogranicza się do pomocy dworcowej. Ta pomoc reekspedjuje rocznie koło pięciuset podróżnych, ale referat „punktu doraźnej pomocy" jest tylko jednym z siedmiu działów tego żywotnego oddziału.

To też i miejscowi idą jak w dym do P. C. K. Jak nie ma środków, to się jakoś urządzi staraniem i pomyśleniem.

Prezes, p. Prałat, śmieje się, że tu by końca nie było pomocy, bo nawet zaczęto się zwracać do Czerwonego Krzyża, aby kupić petentom konia na miejscu padłego, albo dać ziarno na zasiew.

— Pewnego razu — mówi p. Prałat — siedzę w mieszkaniu i słyszę, że służąca mocuje się z jakimś petentem; po chwili wchodzi chłop, kłania mi się nisko i dziękuje.

— Za co?

— Przyjechał z Łuków, o 50 kilometrów, ażeby podziękować za życie syna. Uległ on wypadkowi, połączonemu z silnym krwotokiem, który udało się zahamować dzięki środkom opatrunkowym w miejscowym Kole Młodzieży P.C.K. Lekarz powiedział chłopu, że inaczej by syn zginął i oto stary ojciec, bez żadnych innych spraw, zaprzągł konia, by zrobić drogę pięćdziesięciu kilometrów i podziękować nieznajomym ludziom, których staraniu zawdzięcza życie syna. Była to jedna z piękniejszych chwil w mojej działalności czerwonkrzyskiej.

Oddział P.C.K., to nie jest biurokratyczna placówka, zależna od centrali. Ma własne życie, własne budżety i własne oparcie w społeczeństwie. Ilość jego członków w sześciotysięcznych Stołpcach z okolicą wynosi 598.

— A budżety?

— Co roku preliminujemy sobie pewne sumy, jakie mamy zdobyć, a pod koniec roku, obejrzawszy się wstecz, stwierdzamy, żeśmy nasz preliminarz przekroczyli o wiele.

Wychodzimy na stację. Właśnie zajeżdża „bolszewik". Siostra Czerwonego Krzyża, dyżurująca tu od szeregu lat, uwija się wzdłuż pociągu jak zwykle.

Prowadzi starą kobietę. Obywatelka szwajcarska, która mieszkała w Odesie. Ongiś miała domy; żona przemysłowca. Od czasów rewolucji — w klitce na poddaszu; zarabiała jako robotnica.

I na tej, jak na innych, leży cień groźnego G.P.U. Już do tej Rosji nie wróci, a przecież boi się mówić.

Odjeżdżam już. Z okien mego pociągu widzę, jak ją prowadzą prezes Prałat i siostra Czerwonego Krzyża. Sprawia wrażenie niewidomej. Niepewnie porusza się w nowym świecie, w nowem ciśnieniu atmosfery.

Jeszcze mi się mignął czerwony krzyż na rękawie siostry. Jak żywa plama, jak płomień, którym goreją serca od czasu bitwy pod Solferino.

I tak mi zostały we wspomnieniu Stołpce — w czarnej ścianie lasów z jarzącym znakiem Czerwonego Krzyża.

Melchior Wańkowicz.



WŚRÓD STOŁPIĄT CZERWONOKRZYSKICH

Latem jechałem z Wilna do Stołpc przez powiat Wołożyński. Po drodze kluczyłem węsząc ciekawości. Tropiłem starannie b. linję Hindenburga, linję okopów, w których zasiadło się wojsko niemieckie na trzy lata nim rewolucja zluzowała front.

Pełno tu potężnych schronów cementowych, w których ludzie żyli dobre kilka lat po wojnie. Przez ulicę w Bastunach idzie linja tych schronów, dotąd pieczołowicie mijana przez wozy, ciągnące ulicami miasteczka. W zielonej murawie pól, — niby pęknięcia, niby otwory skarbonek — wąskie długie obrzeżenia wejścia do specjalnych schronów — ostatnich stacyj kolejek dociągniętych aż tutaj.

Pozatem — przez te lat kilkanaście cierpliwy robak ludzki zgryzał te ślady wojny, wyrywał druty, wyciągał faliste blachy, którymi pokryta jest dotąd wielka ilość przybudówek, zaorywał, zaklepywał głębokie rany okopów ciągnące się kilometrami, zasypywał potworne leje.

Z tej tu strony stoją osiedla, które przez trzy lata były pod Niemcem, a z tej tu ci przycupnęli „pod Ruskim". W obejściach domowych przed gankami stoją wielkie pociski — wojnie minionej na znak, w kuchniach „kucharki bezbożne" jak w „Panu Tadeuszu" trzymają w „szklankach" po pociskach ingredjence. Drzewa stare stoją zatrute gazami i nie rodzą — trzeba sadzić nowe płonki.

I dotąd — gdziekolwiekbyś ruszył ku grupie drzew, ku zagajnikowi — tam znajdziesz, niby straszliwe okaleczenia tej ziemi, zapełgłe już i opłynięte, trawą zarosłe, a przecież głębokie — okopy. Ruda zrdzewiała złość rosnącego z ziemi drutu kolczastego



Autor wręcza apteczkę P.C.K. w imieniu Zarządu Oddziału Stołpeckiego Kołu Mł. P. C. K. w Swirynowie.

chwyta całym bezmiarem nienawiści, która przez te dwadzieścia lat nie wygasła, za ubranie, za ciało. Zda się — najlżejsza ranka z zadrapania od nich — to jad, to gangrena. Henryk Dunant, gdyby zmartwychwstał, pielgrzymując tymi śladami rzezi ludzkiej, skonstatowałby, że nie zmieniła się bestja ludzka od czasów Solferino.

Przycupnęły, zcichły dusze ludzkie na tej ziemi nieszczęśliwej. Sciszyło się pokolenie tym zmaganiom doczesne, rzekłbyś, jak te drzewa owocowe strute nazawsze wyziewami.

„Od powietrza, głodu, ognia i wojny!...” żegnają się po kościołach i śpiewają rozdartymi głosami.

W pewnem miejscu, tropiąc tę sprawę zbiorowego mordu, szedłem okopem długim, w zygzak przez lasek ciętym. Nagle, z jakiejś tych okopów odnogi wychynęła banda chłopaków z wrzaskiem wielkim i parła naprzód z pochylonymi leszczynowymi prętami. Zabawa w wojnę!...

I kiedy wrzawa „wojenna” się oddaliła — w załomku okopów znalazłem przycupnięte niby dwie kureczki — dwie dziewczynki w białych fartuchach, w czepeczkach z czerwonymi krzyżami na łepetynach.

— Ktoście są?

— My, córeczki osadnika, Mickiewiczówny...

— A co tu robicie?

— Jesteśmy oddział Czerwonego Krzyża — odpowiada rezolutniejsza.

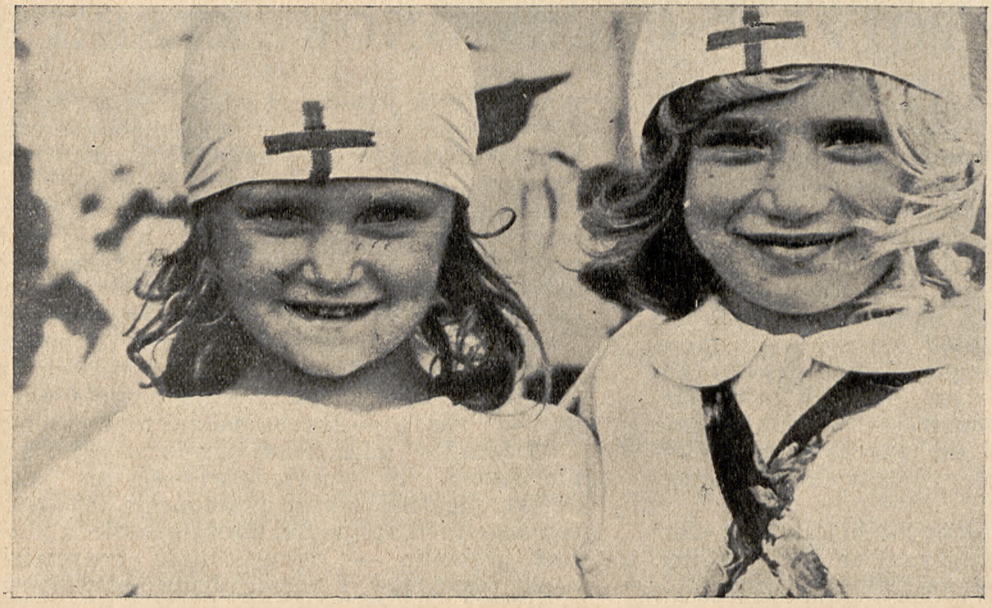
Tak, na tej ziemi, przez wojnę przeklętej, gdy stare drzewa nie owocują, zatrute młode płonki... Ech, mój Boże...

Ten samorzutny pęd „czerwonokrzyski” małych Mickiewiczówien, które w pudełku z kory z zabawną powagą demonstrowały mi jakieś leki uzdajane „na niby”, kazał mi zwrócić uwagę na to, jak też szczepi na tych płonkach zasady swojej organizacji Polski Czerwony Krzyż — instytucja obejmująca 250.000 młodzieży.

Pojechałem zobaczyć tę sprawę w najbliższej miejscowości — w Stołpcach. Nie w jakichś tam Krakowach i Warszawach, nie w wypucowanych organizacyjnie dociągniętych miasteczkach zachodu, ale właśnie tu, w sześciotysięcznych Stołpcach, które przed wojną miały jedną tylko rodzinę polską, które w 1924 były jeszcze okupowane na pół dnia przez dywersyjną bandę z za bolszewickiego kordonu.

Proszę, żeby mi pokazano koło P. C. K. w szkole powszechnej w Stołpcach. I podczas kiedy hałaśliwe bractwo, uwielokrotnione małe osadniczki Mickiewiczówny, ustawia się na podwórku, wymachując czerwonokrzyskimi emblematami, ucinam wywiad z prezeską koła, trzynastoletnią Lonią Oliwkówną.

Koło P. C. K. w Stołpcach założono 15-go kwietnia 1934 r. Dobrze tamtych czasów Lonia nie pamięta, ale jak wspomnienie (strasz-



Małe Mickiewiczówny samorzutnie zorganizowały „Czerwony Krzyż”.

liwe?) ciąży nad kołem wspomnienie samobójczego kroku — sprowadzenie hurtowe szczoteczek do zębów.

Mam siostrzeńca, który bardzo sobie chwalił pobyt na wakacjach, bo ...można było nie myć zębów.

Koło podzieliło się na sekcje: samarytańską — która dbała o śniadania dla najbiedniejszych kolegów, wykombinowała im, uścibała, a to płaszczyk, a to mundurek; sanitarną — ci dbali o czystość na korytarzu, opiekowali się apteczką i sprzętem ratunkowym. Nie wiem czemu jednak w pamięci pani prezeski najwyraziściej stoi, że sekcja zakupiła dwa ręczniki (zapewne dlatego, że te tam wspaniałości — apteczki, znaczki — to z centrali, a te ręczniki, to za własne wyskrzybane groszaki).

Wreszcie sekcja korespondencyjna.... ale o niej później, bo to cała opera.

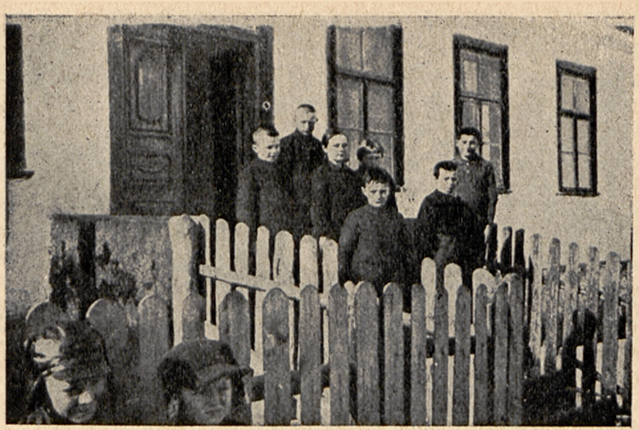


Wywiad z Lonią.

Im bardziej świeższe zdarzenia w życiu koła, tem pani prezeska mówi o nich żarliwiej. Jak witano na dworcu kapitanów Burzyńskiego i Hynka. Do cna wyszorowane małpidrony stały równo grzecznie w czerwonokrzyskich szeregach i spozierały, aż im dech zapierało, czyli nie na niedźwiedziach polarnych wjadą zdobywcy północy.

Kapitanowie Burzyński i Hynek kompletnie zawiedli zaufanie, ale widać starsi „ze średniaka" wiedzieli, na czem polega smak sprawy, bo z rykiem wzięli na ramiona bohaterów, a wtedy te małe mikrusy z powszechniaka z boku pomagały „i wiele znaczków czerwonokrzyskich wtedy połamało się i pogubili" mówi skrzętną troską gosposi Lonia Oliwkówna.

Mówi też jak porządkowali groby poległych jako że to ich czerwonokrzyski obowiązek, jak karmią ptaszki, jak powołali niedawno, już za rządów Loni, sekcję przyrodniczą, która ma pielęgnować ów maciupeńki, pożal się Boże, ogródek. Jak urządzili konkurs czystości, dostawali punkty, a potem na czerwonokrzyskiej tablicy tryumfalnie wywiesili listę dwudziestu pięciu nagrodzonych



Zarząd Koła Mł. P. C. K. przed szkołą powszechną w Nowym Swierzniu.

czyściochów i — hańbo!, o pauasy! — listę brudasów.

Snać jednak brudasy wymodliły żarliwie zdjęcie listy na moje przyjście, bo jej nie zastałem.

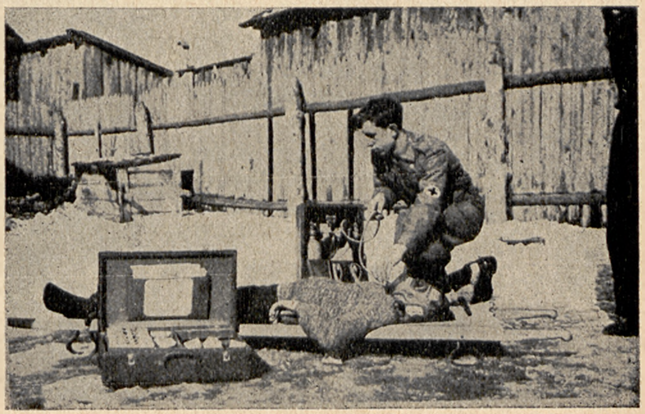
Gruby pan kierownik i p. Jastrzębska, że tak rzeknę, kuratorka koła, podsuwają:

— A jak było z dniem matki?

Dzień mamusi! Od rana zebrały się dzieci wraz z matkami w kościele. Każda mamusia otrzymała pracowitą laurkę, pacykowaną w srogiej tajemnicy w szkole z wysuwaniem języka. Potem był pochód po Stołpcach z wyzywającemi transparentami: „Czcij i kochaj swoją matkę!", „Niech żyją nasze matki", „Dobre matki — to dobry naród!". Jak widać dzieciaki ze Stołpców wcale nieźle fabrykują slogany propagandowe.

Przyglądały się pochodowi „zwozcziki" Stołpeckie, co lubią pociągnąć modo antiquo, robotnicy z tartaku, straganiarze; ucierały w fartuchy pośpiesznie ręce gospodynie, biegnące patrzeć — co też za rewolucyjne hasła obnoszą po rynku czerwonokrzyskie dzieciaki.

A wieczorem wspólnie z mamusiami była potańcówka. „I muzyka wzięła cztery złote" wyznaje ze zgrozą, ale i z chlubą pani prezeska.



Ćwiczenia ratownicze przy szkole powsz. w Stołpcach.



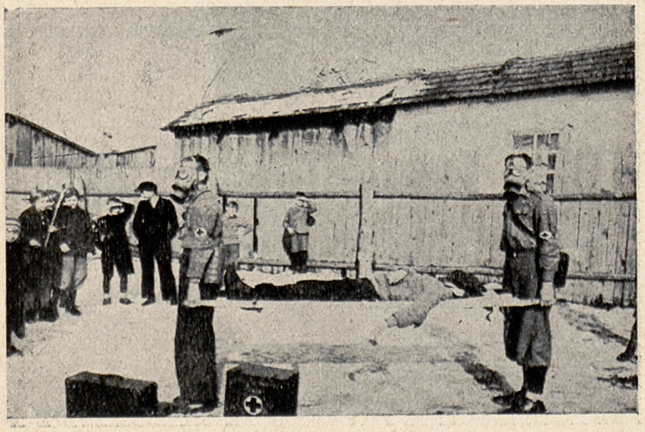
„Czerwony Krzyż — to jest nasz znak...
Pod jego skrzydły idziem w świat!"

Do chluby nie ten jeden powód. Ot, „dorosły" oddział Czerw. Krzyża urządził na błoniach obchód i zabawę; wszyscy płacili; ale Oliwkówna dumnie wprowadziła swój oddział „i my nic nie płaciliśmy, bo my jesteśmy członkowie".

Z tem „płaciliśmy — nie płaciliśmy", to jest cała skomplikowana historia i ciężki kłopot kilkunastoletnich skarbowców. Jak Warszawa ma swoje metro do którego się bezskutecznie przymierza, jak Polesie osuszenie, jak Oszmiana marzy o kolei, a prezes Stołpeckiego Oddziału P.C.K. o tem, by w każdej gminie mieć higienistkę i łaźnie, tak ten tu narybek, siąkając nosami długie miesiące deliberował, jakby tu wykalkulować wyjazd na Sowiniec.

Z deliberacyj nic nie wyszło, ale żołnierz, który nosi buławę marszałkowską w tornistrze zostaje sierżantem: pojechali autobusami do Nieświeża — w tyli świat z prawdziwym zamkiem i z autentycznym księciem.

Ach te finanse, te finanse! Owe straszliwe zbieranie sił i zasobów przed gwiazdką. Wtedy się robi wieczornice, odczyty, zabawy, — byle uciułać jaknajwięcej grosza. A kiedy przyszła gwiazdka (słuchajcie, słuchajcie!), Koło Czerwonego Krzyża w Stołpeckiej szkole powszechnej przygotowało dla tych najbardziej potrzebujących dzieci pięćdziesiąt paczek. W tym celu dzieci same zrobiły 15 szalików, 10 beretów, 11 par rękawiczek, 4 swetry, 2 pary pończoch.



....Złe pyski masek uniosły improwizowane nosze.......

— I w każdej paczce były czekoladowe cukierki — nie wytrzymuje by swych trzech groszy nie wścibić z boku jakiś już bardzo mały obywatel.

Tymczasem ustawiły się szeregi. Po maleńkiem biednem podwórku idą parami biedne dzieciaki ziemi Stołpeckiej. Nad sznurem wyszarzanych paletek jarzy się linja czerwonokrzyskich znaków. Dzieci tej szarej ziemi, zrytej okopami, zmierzwionej wojenną i powojeną nędzą, podnoszą ku nam zaczesane noski, furkają mysie ogonki dziewczynek, śpiewają hymn Czerwonego Krzyża:

Czerwony Krzyż, to jest nasz znak,
Pod jego skrzydły idziem w świat,
Głosząc, że będziem czynić tak,
By człowiek ludziom był jak brat!

Przyglądam się pokazowi szkolnej drużyny ratowniczej. Złe pyski masek uniosły improwizowane nosze. Zapachniało oczekiwaną wojną w tej rzeczywistości czerwonokrzyskiej, w której dzieci karmią ptaszki i tępią brudasków.

Teraz zasiadamy w ciupuchnym pokoiku nauczycielskim nad kroniką szkolną Koła Czerwonego Krzyża.

Okropnie to przemyślana rzecz, ta kronika. Kwiatki na okładce wyimaginowane, pewno ze staraniem wielkiem i przez największego artystę szkoły. A potem wklejane fotografje, notowane zdarzenia i listy, dużo listów innych kół młodzieży. Piszą koła i piszą pojedyńczy członkowie. Przesyłają widoczki ze swoich stron — w tym sztambuchu szkoły Stołpeckiej roi się od widoków ze wszystkich kątów polskich. Nie są to już widoki obce ani martwe, bo przecież tam mieszka Mania Sikorska, a tam Witek Grelak — nieznany korespondent z dalekiego świata, który opowiada z wielkim zapałem jak np. ów czerwonokrzyżowiec z Krzeszowa, że mają szczotkę do butów i — uwaga — nóż drewniany dla skrobania błota. Ci czerwonokrzyscy korespondenci tak samo pękają z dumy mówiąc o wyczynach swojej organizacji. „Nie powiemy w jakiej miejscowości mieści się nasz oddział, bo to zobaczycie na pieczątce". Czyż to nie szlachetny podstęp w tym celu, aby zwrócić uwagę na piękną pieczęć czerwoną, właśnie zapewne zafundowaną.

Ale nietylko drobne miejscowości piszą. Stołpce zaszczyca korespondencją sama Warszawa.

Oto pisze ze szkoły Nr. 166 na Towarowej Koło P.C.K. imienia Anny Roszkowskiej: „Na Nowym Zjeździe stoi stary, lecz bardzo ładny zamek".

Widzę, że styl szkolny nie zmienił się od czasów mego belfrowania, kiedy mi uczennice pisały, że „Arabowie nic nie robili, tylko jeździli na wielbłądach i bili kobiety".

Uporawszy się z opisem Warszawy, naopowiadawszy się o zamkach, szkraby warszawskie piszą o swojej szkole d e s a h a u t e u r: „Budynek w którym się uczymy nie jest wygodny. Mamy 7 dużych i większych klas, 4 sale do zabaw czyli rekreacyjne, jedną salę gimnastyczną i jedną do robót".

To się nazywa „nie jest wygodny"?

Rozglądam się po szkółce Stołpeckiej. W siedmiu małych pokojach uczy się tłocząc 534 dzieci. Do roku zeszłego, nim powstała druga szkoła w Stołpcach, uczyło się w niej 891 dzieci. W siedmiu pokojach. Niema najmniejszej salki rekreacyjnej. Personel nauczycielski, złożony z osiemnastu osób, tłoczy się w klitce wielkości dwuch dużych zsuniętych stołów. I teraz szkoła pracuje na trzy zmiany. Dla zajęć biurowych pozostaje późny wieczór i noc.

Budyneczek drewniany zjedzony jest przez grzyb. Grzyb z roku na rok idzie coraz wyżej. Nadążyć za nim nie może prowizorjum, jakaś szalówka, usiłująca pokryć tę maź rozkisłą, która się zowie ścianami. Prowadzą mnie w ciemny kąt. Pod sufitem — niby widmo, zły diabeł sardonicznie uśmiechnięty, siedzi zielona kula grzyba wielkości małej głowy dziecięcej.

Dzieci muszą się bawić na małem podwórku, ziejącem fetorem ustępów. Zaprawdę, dobrzeby było dzieciom warszawskiej szkoły, które snać zapatrzyły się na gmachy rozrzutną dłonią w Warszawie stawiane, pokazać jak żyją ich koledzy w Polsce B.

Ale przecież siejemy w tej Polsce B. Już przy komasacji jest wyznaczony plac 10.000 mtr., magistrat już zakupił 500 festmetrów. Już jest plan budynku szkolnego bliźniaczego dla obu szkół, połączonych wspólną salą rekreacyjną. Kosztorys wynosi 325.000 zł., a z ofiar zebrano 2616 zł. O jakże biednie jest w tej ziemi Stołpeckiej. Ale stanie przecież szkoła, stanie, jak tyle tu na tych ziemiach stanęło. Uderza to wyobraźnie pokolenia które rośnie. Dzieci z Kowla piszą: „u nas wszystkie ładne domy, to pobudowało państwo polskie".

Jakże w tem państwie polskiem wzniosło się życie, jak gdzieś z prapoczątkowych źródełek wypłynęły prądy płynące Polską. Patrzę oto w tę kroniczkę, w której widnieje nazwisko protektorki Anny Roszkowskiej, widzę akta przed sobą, na których coraz się znaczy nazwisko Wice - Dyrektora Polskiego Czerw. Krzyża Leopolda Rutkowskiego i przypominam tę biedę, tę nędzę, tę poniewierkę wojenną, kiedyśmy z tym oto Leopoldem Rutkowskim ratowali rzesze wygnańcze ciągnące na wschód, kiedy w zimowe noce po rynkach miasteczek białoruskich i ukraińskich wynędzniałe postacie, żarte przez czerwonkę, przez tyfus plamisty paliły ogniska a my dawać musieliśmy im pierwszą pomoc, karmić, szukać lokali, leczyć i grzebać. Zaiste, przeszliśmy wówczas nie ujęty paragrafami, surowy stage Czerwonego Krzyża.

Pani Anna Roszkowska przyjechała do nas, do Twierdzy Bobrujskiej, z obecną Marszałkową Rydz-Śmigłową. Biednie było i wiatr hulał w ubogich odrapanych murach koszar porosyjskich, które nam dały przytułek.

A teraz?

Teraz jest również tak wiele potrzeb, niedoli; ale urosły możliwości... Mamy państwo, samorząd, organizacje zespalające ludzi dobrej woli. Wielkie ramy, które wypełnić się muszą żywą treścią czynu. Panie Kierowniku! Napewno zbudujemy tę szkołę!

Bo przecież — są tacy, co na was, na „stolicę Stołpecką" patrzą z zazdrością.

Koło szkolne w Opieczkach tejże gminy tak pisze do swoich Stołpeckich kolegów: „Pięcioro z nas uszczęśliwiliście, gdyż postanowiliśmy z tych dwuch dużych płaszczy zrobić dwa małe, a piąte małe biedactwo otrzyma koszulinę i to ciepłą"... „Prosilibyśmy i was na 19 marca do Opieczek, lecz wiemy, że u was to święto będzie wspanialsze, gdyż jesteście w stolicy naszej kresowej gminy".

Jak widać, każdy ma swego zająca i swoją żabę, której się boi (czy może odwrotnie, bo zapomniałem jak to idzie; wyobrażam sobie, dzieciaki Stołpeckie, jak się będziecie zaśmiewać z grubego pana, który poplątał).

A potem jedziemy do Koła Młodzieży w szkole powszechnej w Świerzniu. Biedna to wieś, strasznie biedna. Przed szkołą spotykam może dziesięcioletnią dziewczynkę, dźwigającą wiadro wody z odległego Niemna. Tam, w tej szkole, Koło P.C.K. też karmi ptaszki, też uczy się ratownictwa. Ale twarzyczki dzieci są przedwcześnie poważne. Robię na poczekaniu ankietę. Wiele dzieci wychodzi z domu na czczo. Niektóre robią po dziesięć kilometrów w obie strony. Tu wysiłek skupia się na dożywianie i na koleżeńską pomoc.

To samo w Świrynowie, wsi pod samą granicą, nad miałkim, nad maleńkim zupełnie Niemnem. Jest to zaścianek szlachec-



Pod znakiem Cz. Krzyża.

ki, zarobkujący przed wojną w lesie i flisactwem, a teraz pogrążony w rozpaczy.

Wyjątkowo są piękne dzieci w Świrynowie. Rasowe. Wręczam małej dziewczynce — prezesce miejscowego Koła P.C.K. apteczkę, którą przysyła Oddział P. C. K. w Stołpcach i, bardzo potrzebny sprzęt: maszynkę do strzyżenia. Mała trzyma maszynkę z nabożeństwem, ostrożnie. Maszynka dumnie się rozstawia i tak się fotografujemy przy oniemiałym zachwycie dzieciarni.

A kiedy żwawe koniki brzęcząc janczarami, unoszą nasze saneczki kopnemi drogami Stołpeckimi, myślę, patrząc w czarne obramowania lasów, jak wielką, jak ważną misję podjął urodzony w Wielkopolsce, a pracujący dla Polski w Stołpcach pan Prałat, dusza i motor Stołpeckiego Oddziału P.C.K.

Znowu siejemy w tej ziemi Jak przed wiekami...

Melchior Wańkowicz.

NA PUNKCIE GRANICZNYM W STOŁPCACH

(ROZMOWA Z SIOSTRĄ P.C.K. W SCHRONISKU DLA POWRACAJĄCYCH Z Z.S.R.R.).



— Od jak dawna spełnia Pani swoje czynności na punkcie doraźnej pomocy P.C.K.?

— Od lipca 1934 r.

— Tak, prawie trzy lata. Czy nie zechciałaby Pani sięgnąć do wspomnień i podzielić się wrażeniami ze swej pracy, ze swoich przeżyć? Niewątpliwie ma ich Pani sporo. Siostra pogotowia sanitarnego na punkcie granicznym w Stołpcach. Dla powracających z Rosji Sowieckiej. Nędza. Cierpienie. Pomoc Czerw. Krzyża. Pierwsze chwile na ziemi ojczystej. Wstrząs psychiczny, a potem rozprężenie i szczęście pod wpływem troskliwej opieki. W jaki sposób Pani do nich trafia, jak oni Panią odnajdują? Zasypuję Panią pytaniami — mówmy swobodnie, ot, jak pracownicy jednej Instytucji.

— Rzeczywiście. Pod wpływem tych pytań mam chaos w głowie. Trudno tak na poczekaniu ułożyć sobie wrażenia i przeżycia. Zbyt dużo ich miałam. Przecież około tysiąca osób przewinęło się przez nasz Czerwony Krzyż stołpecki.

— Więc może przyjdzie Pani z pomocą dzienniczek, w którym notuje się dokładnie zarówno personalia petentów, jak i rodzaj pomocy, udzielonej przez P. C. K. osobom, powracającym stamtąd.

— Tak chyba będzie najlepiej. Ot, pierwszy z brzegu przykład. Profesor Niemiec. Usunięty z Rosji wraz z rodziną. żona i dwoje małych dzieci. Nie mieli pieniędzy na dalszą drogę. Czerwony Krzyż dał im wszystko. Nakarmił, przenocował, dał na bilety kolejowe. Pojechali dalej. Cóż, wydaje mi się, że w słowach niepodobna oddać uczucia wdzięczności tych Niemców za okazaną im pomoc. Oto inny fakt. Dwuch młodych chłopców — Estończyków. Byli w lesie, na wycieczce i zbłądzili. Aresztowano ich na ziemi sowieckiej, trzymano w areszcie i odstawiono następnie do granicy — polskiej. Więc znaleźli się w Stołpcach. Głodni, bez pieniędzy, w strzępach, które miały słabe pozory ubrania, nieznający języka, ani stosunków. Dwa małe ludzkie zwierzątka. Byli w naszym schronisku dwie doby. Napisaliśmy do poselstwa estońskiego w Warszawie, wysłaliśmy ich na swój koszt do stolicy. Dowiedziałam się wkrótce, że moi Estończycy już bez żadnych przeszkód wrócili do swej Ojczyzny. Poselstwo estońskie pokryło nam koszty ich pobytu i przejazdów.

Utkwiło mi w pamięci pewne naprawdę smutne zdarzenie. Pociąg sowiecki przywiózł nam do Stołpców obywatela narodowości niemieckiej. Umysłowo chorego. Jechał bez żadnej opieki — sam. Wyglądał strasznie. Postąpiliśmy z nim, jak zwykle. Udzieliliśmy po-



Więzień polityczny wysiedlony z Rosji do Austrii. Przez 2½ miesiąca nie zmieniał bielizny. W Stołpcach P.C.K. dostarczył mu bielizny, ubrania, kąpieli.

mocy lekarskiej, gdyż był chory, nakarmiliśmy go i wysłali dalej. Do Zbąszynia towarzyszył mu nasz członek drużyny ratowniczej.

W pracy swej zdążyłam oswoić się już z widokiem ludzkiego nieszczęścia. Ale największe wrażenie budzi we mnie zawsze widok powracających stamtąd dzieci. Przybywają do nas często ośmio- dziesięcioletnie, lub nawet młodsze. W wielu wypadkach przywozi je do nas delegatka PCK. pani Pieszkowa i oddaje nam w opiekę, ale często dzieci podróżują same. Jak dorośli. Załatwiamy wszelkie formalności, leczymy, karmimy — i wysłamy dalej — już pod opieką, choćby konduktora.

— A może opowie mi Pani teraz, w jaki sposób przeprowadza Pani wywiady co do potrzeb osób, wracających z Z.S.R.R.?

— Jak Panu wiadomo, pociąg w Stołpcach zatrzymuje się tylko 35 minut. W czasie postoju jestem stale na stacji. Na widok opaski Czerwonego Krzyża ludzie przeważnie sami zwracają się do mnie o pomoc. Jadąc do Polski, już wiedzą, że w Stołpcach jest punkt P.C.K.

— Kto ich informuje?

— Delegatura Międzynarodowego Komitetu Czerw. Krzyża w Moskwie, od której dostają często pisma polecające do naszego Oddziału. Jeśli chodzi o obywateli polskich, to kieruje ich do nas konsulat, albo przedstawicielstwo P.C.K. w Moskwie. A właściwie najlepszą legitymacją — jest znak Czerwonego Krzyża, znany zarówno Polakom, jak i Chińczykom. Są wypadki, kiedy muszę wejść do pociągu sowieckiego, aby zabrać stamtąd chorych, którzy są tak osłabieni, że na własne siły nie mogą liczyć.

— A wówczas jak Pani sobie radzi?

— Sprowadzam nosze i przy pomocy służby kolejowej, albo członków naszych drużyn przewozimy chorego do schroniska. Na dworcu jest apteczka P. C. K. Drobne skaleczenia, zasłabnięcia, omdlenia nie wymagają specjalnych zabiegów. Moja pomoc i apteczka wystarczą. Pierwsze moje pytanie, jakie zadaję osobie, powracającej z Rosji, brzmi: Co panu, lub pani — jest? Jaką pomoc okazać może Czerwony Krzyż? Czy głodny? Czy papiery w porządku? Zależnie od rodzaju prośby, lub życzenia, kierujemy do schroniska, lub też pomoc nasza ogranicza się do zaofiarowania środków wzmacniających organizm, a przede wszystkim — obiadu.

— Jak się Pani porozumiewa z obcokrajowcami?

— O, zdobyłam pod tym względem duże doświadczenie. Potrafię nawet rozmówić się z Chińczykami, oczywiście — na migi, ale nie miałam wypadku byśmy nie doszli do porozumienia.

— Czy P.C.K. udziela pomocy tylko osobom, wracającym z Rosji?

— Nie tylko. Miałam nie dawno ciekawy wypadek. Młody chłopiec — subiekt ze Lwowa — bez pracy — zawędrował aż do Stołpców. Szukał posady. Znalazłam go wstanie całkowitego wyczerpania. Chciał się truć. Potem biedak zaraził się świerzbą. Dostał od nas bieliznę, przez kilka dni obiady. W schronisku nie nocował. Po kilku dniach, dzięki naszej pomocy wyruszył z powrotem wgłąb Polski.



Przejeżdżającej przez Stołpce obywatelce Szwajcarii P.C.K. udzielił pomocy.

W każdym wypadku, gdy zachodzi potrzeba, Czerwony Krzyż śpieszy z ratunkiem. Działalność naszą znają wszyscy. Proszę zapytać kogokolwiek w Stołpcach — o punkt doraźnej pomocy, albo o schronisko P.C.K. — Każdy wskaże Panu adres i powie:

— Jesteś chory? Głodny? — Idź do Czerwonego Krzyża. Oczywiście, nasza akcja jest stosunkowo skromna i z konieczności ogranicza się tylko do osób podróżujących.

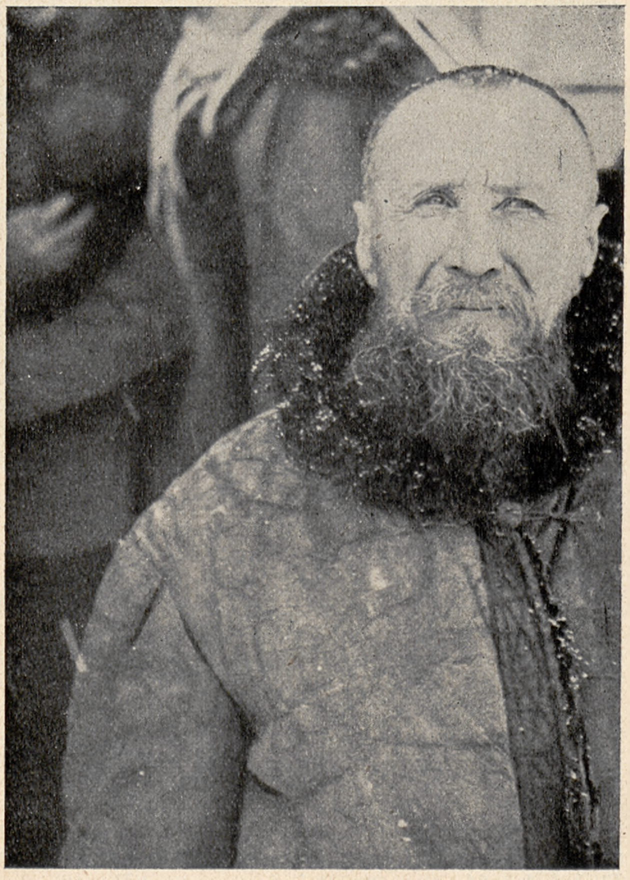
J. K.

P. C. K. NA WSI KRESOWEJ

(Z CZYM IDZIE I CO MUSI ZWALCZAĆ PIELĘGNIARKA P.C.K.).

P. Emilia Okińczycówna pracuje jako siostra PCK. w ośrodku zdrowia w Mirze — we wsi odległej o kilkanaście kilometrów od Stołpców.

Nadesłała nam barwnie skreślone wrażenia ze swej pracy. Komentarzy one nie wymagają.



Chłop ze Świrynowa w pow. stołpeckim.

Większość mieszkańców wsi kresowej stanowią Białorusini, u których widzi się zupełny brak świadomości o higienie życia codziennego, nie rozumieją żadnej kontroli zdrowia, chyba gdy jest za późno, a wszelka profilaktyka jest nieznanym luksusem.

Nieufny chłop białoruski z podejrzeniem patrzy na akcję wywiadowczą, sądzi, że przybywa się do jego chaty w celu podpatrzenia stanu materialnego. Przypuszcza także, że systematycznym odwiedzaniem Ośrodka zdrowia może ściągnąć na siebie jakieś nowe podatki.

Najbardziej może charakterystyczną cechą tutejszego chłopa, od wieków siedzącego na roli, jest to, że większą troską i opieką otacza zwierzęta niż własną rodzinę. Oto następujący, rzeczywisty obrazek z wywiadu propagandowego w chacie białoruskiej, może służyć przykładem.

Wchodzę do niskiej, drewnianej, słomą krytej chatki, gdzie żona choruje na gruźlicę. Zgięta o mało we dwoje, otwieram drzwi izby. W pierwszej chwili sądzę, że źle trafiłam. Przede wszystkim widzę krowę, prosiaki i kury, dalej dwoje małych dzieci raczkuje po klepisku izby (podłogi brak). Zza pieca wychyla się postać gospodarza. Na moje zdumione zapytanie co tu robią zwierzęta — taka odpowiedź:

— „Panieczka treba stwór ratować, karowa nam zachwareła, weterynar kazał trymać u cieple, tak ja uwioł jego u chatu, świnkom to tolki jeści tut dajom, bo w chlewie strawa zanadto astudziłabysię, nu a kury to zausze w chacie hodujem".

Wszelkie zapytania o chorą żonę, która była nieobecną zbywane były pobieżnie i szybko „bo przecież na roli nie ma czasu chorować i leczyć się". Z całej rozmowy odczułam, że najchętniej zasięgnąłby rady co do chorej krowy.

Nieraz trzeba wprost walczyć z brakiem zrozumienia, niechęcią i rozmaitemi przesądami. Większość lepiej wierzy w nadprzyrodzoną siłę znachora, który cudownymi zaklęciami wypędza chorobę, niż w poradę lekarską.

Ale są też i tacy, którzy za troskę o ich zdrowie obdarzają litanią najlepszych życzeń i z całym zaufaniem śpieszą po radę. Z radością i zadowoleniem widzi się, że pomalutku mur niechęci i ciemnoty przełamuje się na korzyść. Stale wzrastająca frekwencja chorych i zdrowych, zgłaszających się do Ośrodka zdrowia i coraz większe uznanie u chłopów pozwala wierzyć, że wysiłki nie idą na próżno.



Droga pod Stołpcami.

NA RUBIEŻACH RZECZYPOSPOLITEJ

(DZIAŁALNOŚĆ ODDZIAŁU POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA W STOŁPCACH).

CYFRY I ORGANIZACJA

Jeżeli wyrazem rozwoju placówki społecznej mogą być sumy bilansu, to Oddział Stołpecki PCK., rzucony na wschodnie rubieże Rzeczypospolitej, rozwijający swą działalność na terenie najbardziej upośledzonym pod względem materialnym, na pograniczu — wykazuje niezwykłą, jak na nasze stosunki społeczne, aktywność, która go chlubnie wyróżnia.

Oddział Stołpecki P.C.K. powstał przed pięciu laty i w ciągu dotychczasowej swej działalności potrafił zebrać ze swego terenu sumę zł 67.509.88 gr — którą obrócił na zaspokojenie rozlicznych potrzeb lokalnych, w różnorodnych dziedzinach pracy, podejmowanej dla realizowania celów i zadań Polskiego Czerwonego Krzyża.

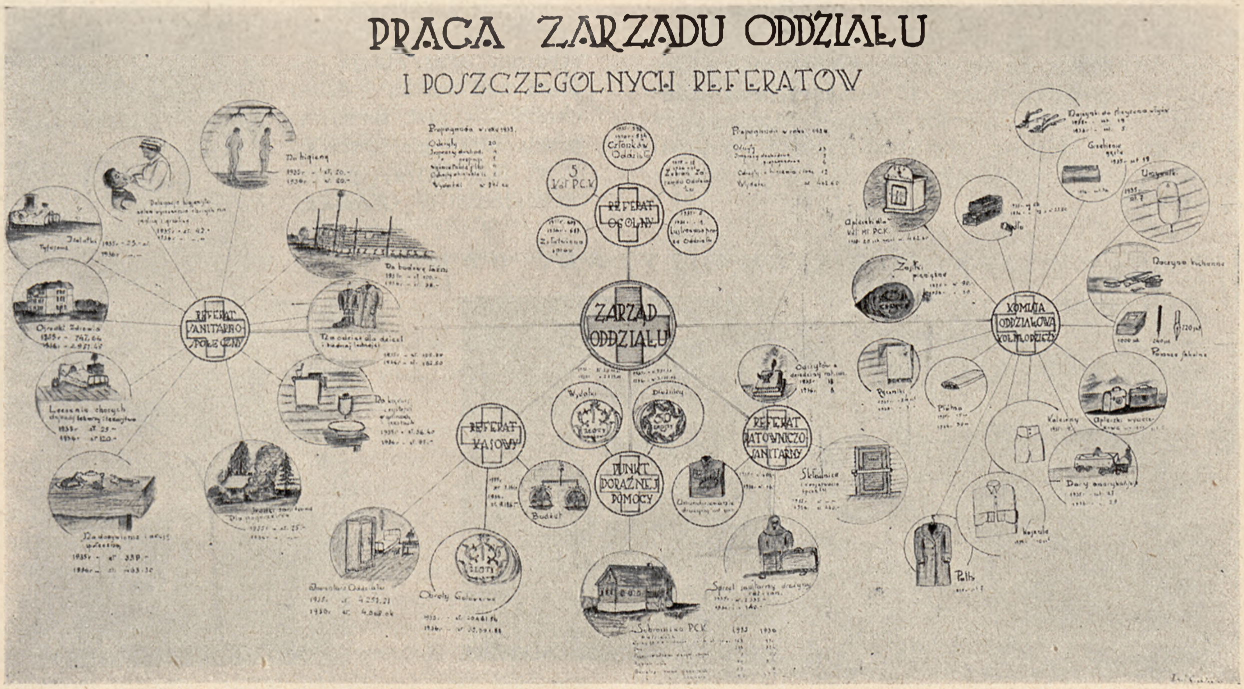
Należy stwierdzić przed wszystkim dwa charakterystyczne fakty: 1) w sumie wyżej wymienionej t. zn. dotacje z „centrali", owa przysłowiowa „manna" z nieba — stanowi część znikomą, nie wpłynęła ona na spotęgowania działalności Oddziału w rozmiarach obecnych, raczej ją tylko ułatwiła, co jest objawem zdrowym i ze wszech miar pożądanym; (Zarząd Główny P.C.K. przekazał Oddziałowi w ciągu 5 lat sumę złotych 9990.— na urządzenie i prowadzenie punktu doraźnej pomocy, oraz na pobory dla dwóch pielęgniarek, w ośrodku zdrowia w Stołpcach i Mirze. Ponadto Zarząd Gł. kilkakrotnie przyznawał Oddziałowi różne materiały sanitarne, biurowe, sprzęty i inne przedmioty codziennego użytku, jak naczynia gospodarskie — bielizna, odzież itp. — wartości około tysiąca złotych); 2) powyższa suma, — jako rezultat bilansów Oddziału za cztery ostatnie lata, progresywnie wzrastała, co świadczy o stałym wzmaganiu wysiłków ze strony Oddziału stołpeckiego.

Ten rozwój zawdzięczać również należy szczęśliwemu zespoleniu grona ludzi dobrej woli, którzy potrafili stworzyć sobie w ramach prac Zarządu odpowiednie dla swoich zainteresowań społecznych warunki, którzy zechcieli podporządkować się zasadom pracy kolegialnej ,zachowując prawo inicjatywy, zwłaszcza na odcinku sobie powierzonym. Praca Oddziału bowiem zorganizowana jest w siedmiu działach, które prowadzą osobiście poszczególni członkowie Zarządu

RZUT OKA WSTECZ.

Początek istnienia Oddziału P.C.K. w Stołpcach datuje się właściwie od pamiętnej wymiany więźniów między Polską a Z.S.R.R., we wrześniu 1932 r. Czerwony Krzyż istniał wprawdzie w Stołpcach już w roku 1920, lecz działalność jego z chwilą zakończenia wojny stopniowo ustawała, aż wreszcie w roku 1922 całkowicie zamarła. W ciągu następnych lat rolę Czerwonego Krzyża w jego humanitarnej misji niesienia pomocy nieszczęśliwym, powracającym z Rosji Sowieckiej przejęło na siebie grono osób spośród personelu stacji stołpeckiej i personelu urzędu celnego; dla chorych i wycieńczonych organizowano naprędce pomoc doraźną, która wyrażała się w akcji dożywiania i udzielenia ewent. drobnych zapomóg pieniężnych na dalszą drogę.

Pierwsze zebranie organizacyjne z udziałem starosty stołpeckiego, gdzie postanowiono powołać do życia Oddział P.C.K., urządzono w grudniu 1932 r., a więc



Wykres ilustrujący działalność Oddziału Stołpeckiego P.C.K.



Prezes Zarządu Oddziału Stołpeckiego P. Piotr Prałat, Naczelnik Urzędu Celnego w Stołpcach.

w trzy miesiące od chwili wymiany więźniów i związanego z tym faktem pobytu w Stołpcach delegacji Zarządu Głównego i Okręgowego PCK.

Pierwszy Zarząd Oddziału Stołpeckiego ukonstytuował się, jak następuje: Prezes — P. Piotr Prałat, dwaj wiceprezesi — PP. Gacek i dr. Augustyn, Sekretarz — dr. Przyborowski, Skarbnik — P. Nowacki, oraz nast. członkowie Zarządu: PP. starościna Kulwieciowa, komendantowa Jaskórzyńska, poseł Gorzkowski, dr. Syrkin, oraz dokooptowani PP. — Jadwiga Kuźmińska i Stefan Sitek.

CZŁONKOWIE ZARZĄDU.



P. Kazimierz Czeczot, II Wice-Prezes.



Dr. Chackiel Syrkin, lekarz Ubezpieczalni.

W ciągu pierwszego półrocza zdołano zwerbować 267 członków, zebrać ze składek i imprez fundusz złotych 921.—, udzielić pomocy 119 osobom, powracającym z Rosji, a należących, prócz Polaków, których było 67 — do 10 narodowości. Na zorganizowanie punktu doraźnej pomocy Zarząd Główny udzielił w tym czasie kwotę 1000 zł.

Wspomnieć tu musimy, że Oddział w swej gospodarce napotykał przede wszystkim na trudności lokalowe. Do czerwca 1935 r. nie posiadał własnego lokalu i poszczególne czynności były rozrzucone — w czterech różnych miejscach.

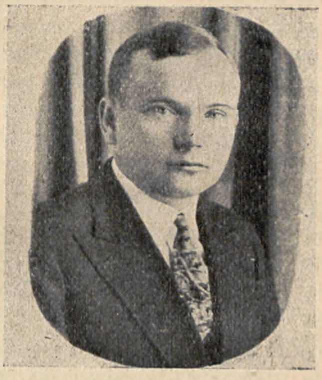
W lutym 1936 r. Oddział wydzierżawił domek po b. Kasie Chorych, składający się z pięciu pokojów, z których: dwa przeznaczono na schronisko, jeden na biuro Oddziału, jeden na składnicę sprzętu sanitarnego, a pozostały pokój — największy na świetlicę dla Kół Młodzieży Polskiego Czerwonego Krzyża, która jednocześnie służy jako sala wykładowa dla drużyn ratowniczych i sióstr pogotowia sanitarnego.

Jak wynika z pow. szkicu historycznego, praca społeczna Oddziału P.C.K. w Stołpcach odrazu ruszyła z miejsca, a w ciągu lat następnych zdołała opanować niemal wszystkie dziedziny statutowych zadań P.C.K.

Jak już wyżej wspomnieliśmy działalność ta przejawia się w siedmiu t. zw. referatach, na czele których stoją poszczególni członkowie Zarządu. Jako pierwszy z tych referatów, wymienimy

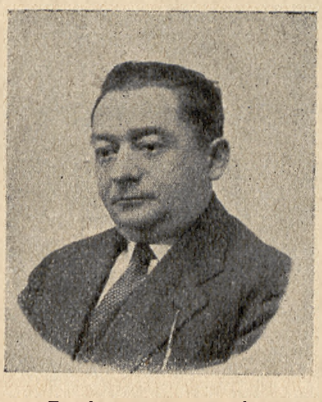
REFERAT SANITARNO - SPOŁECZNY.

Prowadzi go członek zarządu Oddziału — lekarz powiatowy, **dr Czesław Przyborowski.** Głównym celem pracy P.C.K. w tym dziale jest troska o podniesienie higieny i zdrowotności przede wszystkim wsi we współpracy z Wydziałem Zdrowia starostwa stołpeckiego. W Stołpcach, liczących około 6.000 mieszkańców, obserwuje się szczególne nasilenie gruźlicy i chorób wenerycznych. Istniejący w Stołpcach samorządowy ośrodek zdrowia z nast. poradniami: przeciwgruźliczą, przeciwweneryczną, przeciwjagliczą, dentystyczną, oraz stacją opieki nad matką i dzieckiem — jest terenem pracy dla pielęgniarki P. C. K., która, prócz działalności w Ośrodku,



Dr. Czesław Przyborowski, I Wice - Prezes Zarządu Oddziału.

CZŁONKOWIE KOMISJI REWIZYJNEJ ODDZIAŁU W STOŁPCACH.



P. Stefan Martyka, Nacz. Wydz. Samorząd.



P. Paweł Awdziej, Wiceburmistrz Stołpców.



P. Paweł Bury, Nacz. Agencji Celnej.

przeprowadza ponadto wywiady (przeciętnie około 30 miesięcznie). Ośrodek stołpecki ma zasięg w promieniu 36 klm.

Oddział podejmuje prace bądź z własnej inicjatywy, bądź też na skutek wezwań władz w zakresie walki z chorobą, z brudem, z uprzedzeniami i zabobonem.

Higienistka P.C.K. w ciągu pięciu tygodni w r. ub. przeprowadzała wywiady na terenie trzech gmin (mirskiej, rubieżewickiej i nalibockiej) wykrywając chorych na gruźlicę i jaglicę i kierując ich do ośrodków zdrowia. Oddział dopomógł samorządowi do założenia izolatora tyfusowego w Łukach przez delegowanie tam higienistki P.C.K., na okres dwóch tygodni i przyczynił się finansowo do wybudowania przy szkole powszechnej w Opieczkach łaźni, w Nalibokach urządził kąpielisko dla dzieci, w Opieczkach i Nowym Swierżniu zorganizował konkurs czystości dzieci i rozdał 26 kg. mydła. Konkursy takie odbywały się i na terenie innych szkół, a Oddział pragnie, aby w każdej szkole powszechnej konkurs taki był zorganizowany. Należałoby tu jeszcze podkreślić, że Oddział Stołpecki pokrywa koszty przejazdu lekarza i koszty lekarstw dla osób, które nie korzystają już z żadnej pomocy społecznej.

Niezależnie od tych prac, podejmowanych we własnym zakresie, Oddział subsydiuje akcję społeczną innych organizacyj w dziale dożywiania najbiedniejszych, przeznaczając na te cele ze swego budżetu pewne sumy (w roku ub. np. asygnowano na akcję dożywiania i oddzież dla dzieci kwotę 339 zł.).

REFERAT SZKOLENIOWY.

Znajdujący się pod kierunkiem członka Zarządu, **dr mjr. Kilińskiego,** ma za zadanie — przygotowanie w czasie pokoju zasobów i środków dla akcji sanitarnej na wypadek wojny. Należy tu podkreślić ofiarną współpracę miejscowych lekarzy, biorących czynny udział w pracy szkoleniowej, w popularyzowaniu zagadnień ratowniczych, pielęgniarskich i t. p. W roku ub. urządzono 18 odczytów i osiem pokazów filmowych, które cieszyły się dużą frekwencją publiczności.



Mjr. Dr. Kiliński.

Drużyny ratownicze P.C.K. biorą częsty udział w ćwiczeniach i pokazach, urządzanych tak przez PCK. jak i LOPP. i władze wojskowe. W roku ubiegłym drużyna ratownicza P.C.K. wzięła udział jako pluton sanitarny w ćwiczeniach wojskowych, zdobywając sobie pochwały dla swej sprawności. Kosztem 400 zł Oddział dla swojej drużyny nabył umundurowanie, a obecnie projektuje zakupienie większej ilości masek gazowych, zmagazynowanie ich i zapewnienie sobie w ten sposób większych możliwości w ćwiczeniach i szkoleniu dalszych drużyn. Alarm pożarniczy jest alarmem dla sekcji rat. san.

Sprzęt sanitarny Oddziału przechowywany jest w składnicy, urządzonej starannie przy lokalu biura Oddziału. Sprzęt ten stale się powiększa; apteczki pierwszej pomocy Oddział wykonywuje we własnym zakresie. Obecnie Oddział przeprowadza też własne studia w zakresie wykrywania gazów bojowych w powietrzu.

PUNKT DORAŹNEJ POMOCY

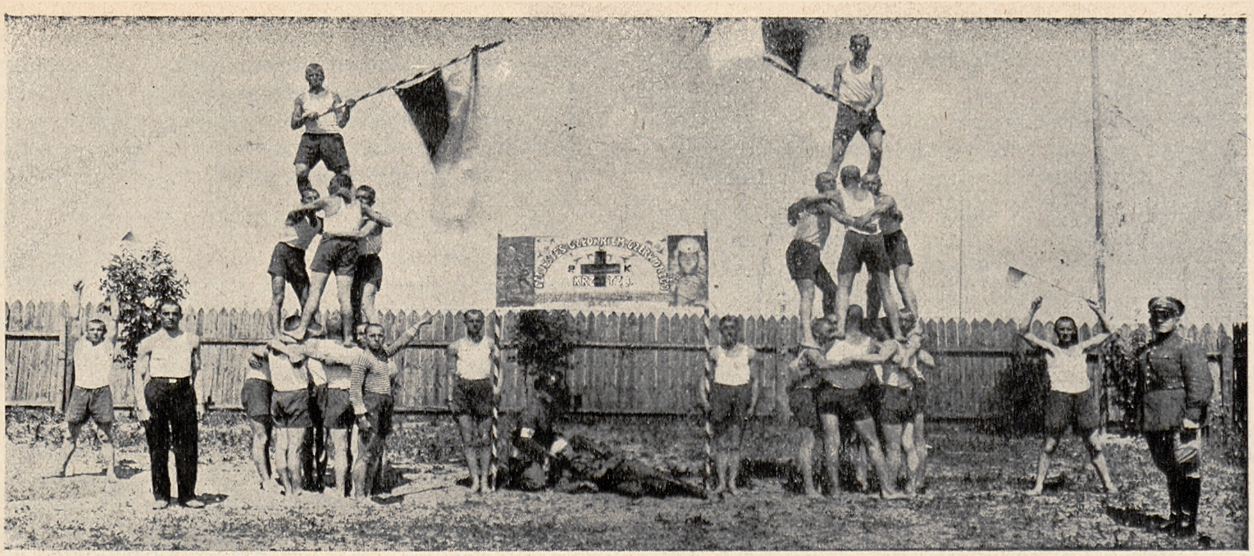
Uruchomiony dla osób, powracających z Rosji Sowieckiej, a więc: więźniów politycznych, byłych więźniów wojennych, uciekinierów itp., którzy przyjeżdżając z Rosji do Polski lub przez Polskę do innych krajów — wymagają pomocy z różnych powodów (choroby, osłabienie, brak dokumentów, pieniędzy itp.). Punktem opiekuje się członek Zarządu, **P. Matylda Rogowska,** która ma do pomocy siostrę pogotwia sanitarnego, P. Paulinę Kukawską. Działalność tego punktu przejawia się w trzech kierunkach: doraźnej pomocy na dworcu podczas półgodzinnego postoju pociągu, zaofiarowanie schroniska P.C.K. osobom chorym i wycieńczonym (z wykluczeniem chorych zakaźnie) wraz z pomocą lekarską, pielęgniarską, z całkowitym wyżywieniem, na przeciąg kilku dni — zależnie od warunków, w jakich się dana osoba znajduje (dłuższa choroba, wyrabianie potrzebnych dokumentów itp.) wreszcie — udzielanie tzw.



P. Matylda Rogowska.



Ćwiczenia żeńskiej drużyny ratown. PCK. w Stołpcach.



Zawody gimnastyczne członków drużyny ratowniczej Oddziału P.C.K. w Stołpcach.

pożyczek zwrotnych, na dalszą drogę w głąb kraju lub za granicę.

Osobom narodowości obcej pożyczki zwrotne udzielane są przeważnie na rachunek poszczególnych placówek dyplomatycznych, akredytowanych w Warszawie, które następnie pożyczki takie Oddziałowi P.C.K. zwracają. Niektórym osobom P.C.K. udziela zapomogi pieniężnej na rachunek Międzynarodowego Komitetu Czerw. Krzyża. Oddział P.C.K. działa w porozumieniu z delegatem Międzyn. Kom. P.C.K. w Moskwie, delegatem P.C.K. w Moskwie p. Pieszkową, oraz z poselstwem polskim. Członkowie Oddziału stołpeckiego ze szczególną wdzięcznością podnoszą zasługi P. Nacz. Eski z poselstwa naszego w Moskwie.

W wypadkach, gdy o pomoc pieniężną zwracają się do placówki stołpeckiej obywatele narodowości polskiej, powracający z Rosji, przeważnie bez środków na d. podróż, Oddział P.C.K. pomocy w takich wypadkach nigdy nie odmawia, jakkolwiek doświadczenie uczy, że udzielane pożyczki w 70% nigdy nie są zwracane. Zdarzają się jednak fakty, że Oddział otrzymuje nie tylko zwrot, ale również i ofiary pieniężne.

Działalność powyższa punktu doraźnej pomocy w Stołpcach znaną jest prawie na całym świecie ,czego wyrazem są liczne podziękowania, kierowane do Oddziału bądź do Zarządu Głównego P.C.K. w Warszawie przez osoby różnych narodowości, zamieszczane również w prasie europejskiej, amerykańskiej, a nawet — azjatyckiej. Ilekroć przez Stołpce przejeżdżają misje zagraniczne (ostatnio były japońska i szwedzka) zawsze punkt doraźnej pomocy P.C.K. jest przedmiotem ich szczególnego zainteresowania.

Punkt na dworcu posiada własną apteczkę, wyposażoną w lekarstwa i środki opatrunkowe. W dwóch pokoikach schroniska, skromnie urządzonych — stoją cztery łóżka i najniezbędniejsze meble, apteczka, kuchnia i potrzebne naczynia. Skromność rekompensuje się wzorową czystością. Do obsługi schroniska Oddział zatrudnia jedną siłę pomocniczą stałą.

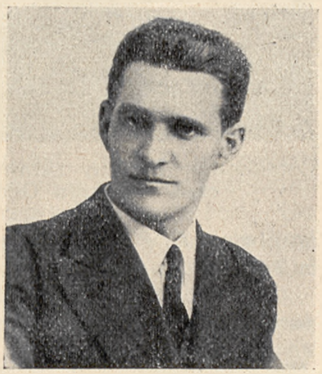
Od r. 1932, tj. od chwili zorganizowania Oddziału, przez punkt dworcowy i schronisko przewinęło się ponad tysiąc osób, którym P.C.K. udzielił bezinteresownej pomocy. A oto dane za ostatni rok sprawozdawczy (1936): korzystało z pomocy Pol. Czerw. Krz. ogółem 376



Fragment akcji przeciwgazowej zorganizowanej w Stołpcach przez władze wojskowe, z udziałem drużyn ratowniczych Polskiego Czerwonego Krzyża.

osób, w tym: obywateli polskich — 246, jugosłowiańskich — 50, węgierskich — 30, niemieckich — 14, rumuńskich — 8, szwajcarskich — 7, francuskich — 2, czechosłowackich — 4, chińskich — 3, rosyjskich — 3, austriackich — 2, amerykańskich — 2, estońskich — 2, oraz włoskich — 1. Wydatki punktu zamykały się w r. ub. kwotą zł 2540.51. Na wschodnim krańcu Rzeczypospolitej a bodaj i Europy Oddział stołpecki P.C.K. pełni humanitarną służbę w myśl najlepiej pojętej idei wielkiego obywatela Szwajcarii.

KOŁA MŁODZ. P. C. K.



P. Władysław Krawczyk.

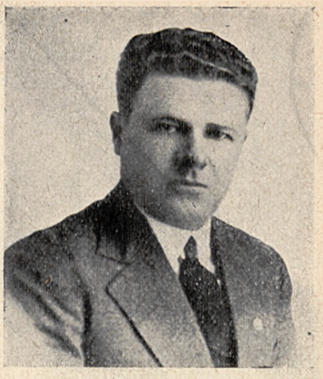
Rozwijają się pod kierunkiem członka Zarządu, p. **Władysława Krawczyka,** nauczyciela szkoły powszechnej.

Kół Młodzieży P.C.K. na terenie Oddziału istnieje obecnie 26, które grupują 1241 członków, głównie młodzieży szkół powszechnych — ze wsi. W Stołpcach pracują trzy koła, dwa przy szk. pow. jedno — przy gimnazjum. W kołach prowadzi się wszystkie działy pracy w zakresie dożywiania dzieci, propagandy higieny, konkursów zdrowia, korespondencji międzyszkolnej itp. Oddział stołpecki każdemu nowemu Kołu Młodzieży P.C.K. ofiarowuje apteczkę szkolną rozumiejąc, że jest to najlepszy sposób pozyskania sobie dzieci, rodziców, nauczycielstwa, które nie jest w stanie podjąć o własnych siłach walki z okropnymi warunkami higienicznymi wsi kresowej, gdzie jeden lekarz wypada na 9600 mieszkańców, a pomocy leczniczej udzielają i dziś jeszcze znachorzy, zamawiacze i pastuchy. Dostarczane są również i maszynki do strzyżenia, grzebienie, ręczniki, mydło itp. Z przedmiotów tych nierzadko korzysta cała wieś. Nic więc dziwnego, że pracy Oddziału w zakresie tworzenia nowych Kół, oraz rozwijania w Kołach dawnych poczucia obowiązkowości w wypełnianiu zadań Kół, patronuje życzliwe i przyjazne poparcie nauczycielstwa miejscowego i władz szkolnych. W najbliższej przyszłości ma powstać 10 nowych Kół Mł. Oddział projektuje urządzenie Zjazdu wszystkich Kół, wraz z uroczystością poświęcenia sztandarów Kół.

Będzie to imponujący przegląd wysiłków Oddziału nad utrwalaniem haseł Czerwonego Krzyża wśród młodzieży — na rubieżach Rzeczypospolitej.

REFERAT KASOWY I FINANSOWY

Energiczny kierownik tego działu pracy, skarbnik **P. Kazimierz Rusowicz,** dokazuje cudów, aby urządzać dochodowe imprezy, ściągać energicznie składki, pobudzać ofiarność społeczną. Jak się zaraz przekonamy, zabiegi te wydają dobre rezultaty. W roku 1932 oprócz finansowej pomocy Zarządu Gł. na uruchomienie punktu doraźnej pomocy — w kasie były pustki. W latach następnych obroty wynosiły: zł. 4.677.82 gr. — w r. 1933; zł. 11.481.15 gr. — w r. 1934; zł. 20.461.56 gr. — w r. 1935; zł. 30.889.35 gr. — w r. 1936. Źródło dochodów na pokrycie wydatków stanowią głównie składki członkowskie, ofiary i darowizny, oraz dochód z różnych imprez. Najważniejsze pozycje po stronie wydatków to — utrzymanie i prowadzenie Punktu Doraźnej Pomocy, akcja sanitarna, a więc gospodarka materiałowa i szkolenie drużyn, wreszcie pomoc Kołom Mł. P.C.K.



P. Kazimierz Rusowicz.

Wyrazem ostrożnej gospodarki finansowej Oddziału jest fakt oględnego preliminowania na każdy rok następny. Np. w r. 1934 — preliminarz budżetowy Oddziału zamykał się sumą zł. 1886, w r. 1935 — sumą zł. 5141, w r. 1936 — sumą zł. 9188.

Na rok 1937 Oddział preliminuje dochody na zł. 13.646, a obrót pewnie będzie — trzykrotnie większy. **Od 1934 roku** Oddział wprowadził u siebie podwójną buchalterię. Pracę buchaltera spełnia bezinteresownie p. Rusowicz, pracując dwie godziny codziennie, a często i w niedzielę po 5—7 godzin. Jak stwierdza p. Rusowicz siła fachowa płatna jest jednak niezbędna ze względu na powiększanie się pracy w tym dziale.

Wartość inwentarza na dz. 1.I.37 r. wynosi sumę zł 4068.04, bilans zamknięcia na ten dzień — złotych 7210.—.

SEKRETARIAT

Prowadzi go członek Zarządu **P. Stefan Sitek.** Praca sekretariatu jest różnorodna. Od ewidencji członków, których Oddział liczy: rzeczywistych — 560, wspierających — 35, dożywotnich — 3, Kół Oddział posiada sześć, a mianowicie w Nalibokach, Mirze, Rubieżewiczach, Turcu, Nowym Swierżeniu, oraz w Połoneczce — to ostatnie Koło jest w stadium reorganizacji, aż do spraw kancelaryjnych. W r. 1936 Oddział otrzymał i załatwił 587 różnych spraw. Wykonawcze prace kancelaryjne spełnia stały funkcjonariusz Oddziału, który jednocześnie prowadzi składnicę. W roku ub. Zarz. Oddz. odbył 10 posiedzeń, a Prezydium Zarządu zbiera się dwa razy na tydzień.



P. Stefan Sitek, rewident skarbowy urzędu celnego w Stołpcach.

Oddział dąży do tego, aby w każdej gminie pracowało Koło P. C. K. Wszyscy członkowie drużyn ratowniczych muszą być jednocześnie członkami P.C.K. — Zarząd ma prawo zwalniać z opłacenia składek członkowskich na pewien okres czasu — osoby niezamożne, lub szczególnie dla P. C. K. zasłużone. Jest to niejako premia

Sekretariat czuwa ponadto nad rozwojem Kół Mł. C. K. a członkowie Zarządu przeprowadzają często lustrację Kół dla zapoznania się z ich pracą w terenie.

PROPAGANDA

Prowadzi ją od niedawna członek Zarządu **ks. dziekan Witalis Bogatkiewicz.** Sprawy propagandowe znajdują w całym Zarządzie Oddziału należyte zrozumienie. Wszystko, cokolwiek idzie w teren, a więc: apteczki, grzebienie, szczotki, mydło i t. p. — posiada znak Czerwonego Krzyża. W ogóle wszelkie przejawy działalności Oddziału — wykorzystywane są równocześnie pod kątem widzenia zagadnień propagandy dla wykazania miejscowemu społeczeństwu, że „rozwój Czerwonego Krzyża" to nie tylko „poczucie zwiększonego bezpieczeństwa w chwilach katastrofy" — ale i obecnie, w czasach pokoju ,kiedy Czerwony Krzyż niesie pomoc w nieszczęściu, krzewi higienę itp.



Ks. W. Bogatkiewicz.

Podczas „Tygodnia P.C.K." Stołpce istotnie **widzą** znak Czerwonego Krzyża wszędzie: na afiszach, w czasie imprez rozrywkowych, propagandowych itp.

Dwa lata temu wykorzystano moment poświęcenia mostu na Niemnie pod Stołpcami i urządzono zabawę taneczną, oryginalną nieco, bo właśnie na — moście. Frekwencja nad podziw dopisała. Oddział urządza odczyty o P.C.K., w świetlicach, w szkołach, w koszarach





Członkowie drużyny ratowniczej P.C.K. podczas ćwiczeń w lokalu Oddziału Stołpeckiego.

garnizonu KOPU. W roku 1936 odczytów takich było 36.

W roku ubiegłym urządzono w czasie „Tygodnia" pomysłowy — szpital polowy i zademonstrowano przy



Grupa członków drużyn ratowniczych Oddziału Stołpeckiego.

współpracy wojska, pracę takiego szpitala w czasie wojny.

Pomysłów, jak widzimy, nie brak, aby miejscowemu społeczeństwu wykazać rolę i zadania Czerwonego Krzyża.



Sprzęt ratowniczy i apteczki P.C.K. w składnicy Oddziału Stołpeckiego.

ZNACHOR I „SZEPTUCHA"
ZAMIAST LEKARZA I PIELĘGNIARKI

Ludność kresowa z nieufnością odnosi się do wszelkich inowacyj, to też nic dziwnego, że zachowała swe prastare zwyczaje i zabobony, których trudno jest wyplenić i stopień kulturalny podnieść do poziomu europejskiego.

Na wsi tu lekarza zastępuje i dziś jeszcze znachor lub „szeptucha". „Szeptucha" zazwyczaj „pomaga" tylko w określonych chorobach, znachor natomiast, pod tym względem jest więcej uniwersalnym, najczęściej bierze się leczyć od rozmaitych chorób. Co do zapłaty za „leczenie" to zazwyczaj „szeptucha" pobiera w naturze i stosunkowo nie wiele, na kwotę około 1.— zł., natomiast znachory — do kilkudziesięciu zł.! Po za znachorem i „szeptuchą" czynności akuszeryjne spełnia „babka", która rzadko przystępuje do pracy bez napiwka. Objawy chorobliwe zazwyczaj tłumaczą swemi terminami. Najwięcej chorób, a w szczególności nerwowych tłumaczą na swoisty sposób, że to stało się „z piarepałachu" — (z przelęknienia). I otóż najpierw chory udaje się do „szeptuchy", która „leczy" albo wodą, albo jajkiem, albo pająkiem. W jaki sposób odbywają się te czynności — opowiem po kolei. Sposób pierwszy — leczenie wodą. Otóż taka „szeptucha" trzyma żarzące węgle nad misą, następnie polewa wodą i jednocześnie wymawia słowa zaklęcia, tak cicho, aby nikt absolutnie nie posłyszał żadnego słowa, bo inaczej cała ceremonia nie będzie skuteczną, ba, — a nawet w ogóle już taka „szeptucha" nie będzie mogła udzielać żadnej pomocy nikomu. I otóż taką wodę daje do picia pacjentowi, dwa, lub trzy razy dziennie. Drugi sposób „leczenia" jajkiem odbywa się następująco: — pacjent rozkrywa z ubrania piersi, a „szeptucha" zatacza kółko kurzym jajkiem po piersiach, odmawiając jednocześnie, czyli szepcząc pewne zaklęcie, tak jak poprzednio. Trzeci sposób nieco prymitywniejszy, „szeptucha" bierze pająka, których nie brakuje w chacie, rozciera go na miazgę i wrzuca do „czarki" z wodą i takową zawartość pacjent musi wypić dla uzyskania zdrowia.

„Leczenie" róży odbywa się też sposobem „zahaworu" — (zamawiania), tylko pacjent musi przybyć do „szeptuchy" albo przed wschodem słońca, albo po zachodzie, a ona następnie dla formy robi okłady z mąki żytniej odmawiając jednocześnie zaklęcie.

W wypadkach zwichnięcia lub nadwyrężenia kończyn używają „nawiazki" która sporządza się w sposób następujący: — bierze się trzy żytnie źdźbła, które mają po trzy kolanka. Kolanka się wycina, zawija się do szmatki i przywiązuje się zgrzebną (a nie inną) nitką do wywichniętej kończyny. „Nawizku" nosi się aż dana kończyna przestanie boleć.

Ludność wiejska w czasie lata nie nosi obuwia, nie myją nóg, skutkiem tego często skóra pęka, następnie dostaje się tam błoto, co powoduje owrzodzenie t. zw. „wałasień". (Nazwa powstała od kształtu wrzodu szczelinowego — w kształcie włosa). „Leczenie" a raczej „wylewanie" znachorskim sposobem odbywa się następująco: — bierze się święconą wierzbę, zapala się nad misą i polewa się wodą. W ten sposób z wody „przetwarza" się lekarstwo.

Przy poważniejszych chorobach, zwichnięciach lub złamaniach, chorzy udają się bezpośrednio do znachora.



Na targu w Stołpcach.







Typy ludowe z pow. stołpeckiego.

„Szeptuch" i „babek" to w każdym osiedlu nie brakuje, natomiast znachorów jest nieco mniej. Prawie każdy ze znachorów ma swoją metodę leczenia: inaczej postępuje znachor z Klecka, a inaczej z Niehniewicz, jednak każdy ma środek do wyłudzania pieniędzy od naiwnej ludności. I tak na przykład z Niehniewicz, Sokolnik, daje swoim pacjentom maść z wyglądu przypominającą dziegieć. Owa maść, stanowi uniwersalny środek leczniczy, omal że na wszystkie dolegliwości ludzkie radykalna. Nabyć ją można nie tylko u samego znachora, ale i całego szeregu pośredników, a raczej przedstawicieli. Nawet w największej aptece Nowogródzkiej — Delatyckiego, pod sekretem można nabyć.



Ulica Pocztowa w Stołpcach.

W ostatnich czasach zachodzi mała zmiana. W osiedlu gdzie jest szkoła, tam częściej dojeżdża lekarz, z czasem powstaje koło młodzieży PCK, zainstaluje się apteczka z kompletem najpotrzebniejszych leków. Tam też można nieraz usłyszeć kłótnię babci z wnuczkiem, który przy uszkodzeniu ciała nie chce zgodzić się na opatrunek babci składający się z zakurzonej pajęczyny, popiołu i gałgana, a chce ranę zajodynować i owinąć, o ile brak bandażu, to przynajmniej czystą szmatką. Opornie i powoli postępuje kultura higieny. Jeszcze w Stołpeckim wiele jest zakątków, gdzie zamiast jodyny używają z kąta zakurzonej pajęczyny...

Emil Ciawłowski.



O RATOWNICTWIE PRZECIWGAZOWEM

Podajemy poniżej świeżo wydane Rozporządzenie Rady Ministrów o przygotowaniu w czasie pokoju obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej Państwa i zwracamy uwagę naszych czytelników na § 13 omawiający w zwartych i treściwych słowach zasadniczą rolę przypadającą Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi w doniosłym zagadnieniu organizowania ratownictwa i lecznictwa dla ofiar gazów bojowych.

Ogrom zadań, jakie Rada Ministrów na P.C.K. włożyła, będzie mógł być wykonany tylko wtedy, jeśli na wszystkich szczeblach naszej organizacji praca nad przygotowaniami ratownictwa sanitarnego na wypadek wojny będzie planowo i celowo prowadzona.

Zarząd Główny liczy, że Okręgi i Oddziały, w zrozumieniu przypadającej im odpowiedzialności, — dołożą wszelkich starań, nie szczędząc wysiłków i środków materialnych, aby całkowicie odpowiedzieć położonemu przez państwo i społeczeństwo na Polski Czerwony Krzyż zaufaniu.

Zarząd Główny ze swej strony dążyć będzie — w miarę posiadanych funduszów — do jak najbardziej wydatnego popierania ich w tej pracy.

ROZPORZĄDZENIE RADY MINISTRÓW

z dnia 29 stycznia 1937 r. o przygotowaniu w czasie pokoju obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej Państwa

Na podstawie art. 5 i 6 ustawy z dnia 15 marca 1934 r. o obronie przeciwlotniczej i przeciwgazowej (Dz. U. R. P. nr 80 poz. 742) oraz art. 3 i 4 dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 4 lipca 1936 r. o ustanowieniu Inspektora Obrony Powietrznej Państwa (Dz. U. R .P. nr 52 poz. 368) zarządza się co następuje:

§ 1. (1) Obowiązek zabezpieczenia siebie i swoich najbliższych oraz ochrony swego mienia przed napadami z powietrza ciąży na każdym obywatelu.

(2) Władze drogą zarządzeń nadają kierunek niezbędnym w tym celu czynnościom, a korzystając ze współpracy z powołanymi organizacjami społecznymi (§ 11, 12, 13, 14, 15) ułatwiają obywatelom spełnienie ciążącego na nich obowiązku.

§ 2. Zarządzenia władz w zakresie przygotowań obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej, skierowany bądź do ogółu, bądź do określonej grupy osób, mają moc tytułu wykonawczego w rozumieniu art. 14 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22 marca 1928 r. o postępowaniu przymusowym w administracji (Dz. U. R. P. nr 36, poz. 342).

§ 3. (1) Kierownictwo i zwierzchni nadzór nad przygotowaniem w czasie pokoju obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej Państwa sprawuje Inspektor Obrony Powietrznej Państwa, współpracując z Ministerstwem Spraw Wojskowych.

(2) Inspektor Obrony Powietrznej Państwa sprawuje swe czynności z ramienia Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych.

§ 4. Inspektor Obrony Powietrznej Państwa:

1) ustala zasady oraz wytyczne przygotowania w czasie pokoju obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej Państwa, tudzież kontroluje stan tego przygotowania.

2) wydaje wytyczne w formie zarządzeń i instrukcyj mających moc obowiązującą dla wszystkich władz przygotowujących obronę przeciwlotniczą i przeciwgazową;

3) uzgadnia poczynania władz w zakresie przygotowania obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej;

4) koordynuje zamierzenia budżetowe władz z zakresu obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej;

5) daje wytyczne władzom nadzorczym stowarzyszeń społecznych, współdziałających w przygotowaniu obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej, w zakresie dysponowania budżetami tych stowarzyszeń.

§ 5. W ramach wytycznych ustalonych przez Inspektora Obrony Powietrznej Państwa, przygotowują obronę przeciwlotniczą i przeciwgazową:

1) Minister Spraw Wojskowych co do:

a) organów terytorialnych jemu podporządkowanych,

b) obiektów przemysłowych, których wytwórczość wojenną przygotowuje ministerstwo;

2) Minister Spraw Wewnętrznych co do:

a) ogółu ludności, z wyjątkami wynikającymi z innych przepisów paragrafu niniejszego,

b) osiedli i obiektów budowlanych, z wyjątkiem obiektów administrowanych przez innych ministrów.

c) zakładów użyteczności publicznej,

d) obiektów przemysłowych, których wytwórczość wojenną przygotowuje ministerstwo,

e) wszystkich budowli publicznych i prywatnych pod względem zasad budowlanych;

3) Minister Komunikacji co do:

a) obiektów i urządzeń komunikacyjnych,

b) obiektów przemysłowych, których wytwórczość wojenną przygotowuje ministerstwo;

4) Minister Poczt i Telegrafów co do:

a) sieci telekomunikacyjnej dla celów obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej,

b) obiektów przemysłowych, których wytwórczość wojenną przygotowuje ministerstwo;

5) Minister Przemysłu i Handlu co do wszystkich obiektów przemysłowych nie przewidzianych w innych punktach paragrafu niniejszego;

6) Minister Opieki Społecznej co do ratownictwa i lecznictwa sanitarnego;

7) Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego co do nauczania w szkolnictwie oraz badań naukowych w szkolnictwie i zakładach naukowych;

8) Minister Rolnictwa i Reform Rolnych co do:

a) ratownictwa i lecznictwa weterynaryjnego,

b) dostosowania gospodarki rolnej i leśnej do potrzeb obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej,

c) ochrony płodów rolnych,

d) obiektów przemysłowych, których wytwórczość wojenną przygotowuje ministerstwo;

9) Minister Skarbu co do obiektów przemysłowych i instytucyj, które przygotowuje na wypadek wojny;

10) wszyscy ministrowie co do podległych im i nadzorowanych:

a) personelu,

b) obiektów,

c) urządzeń technicznych i przedmiotów użytkowych.

§ 6. (1) Na podstawie zarządzeń i instrukcyj wydanych przez właściwych ministrów (§ 5) obronę przeciwlotniczą i przeciwgazową przygotowują właściwe władze II instancji, przy czym wojewodowie działają w ramach swoich uprawnień wynikających z przepisów o organizacji i zakresie działania władz administracji ogólnej.

(2) Kierownictwo i nadzór w dziedzinie realizacji przygotowań obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej sprawują dowódcy okręgów korpusów, każdy w swoim okręgu, lub inne władze wojskowe, wyznaczone specjalnie przez Ministra Spraw Wojskowych, na podstawie rozkazów Ministerstwa Spraw Wojskowych i w ramach zarządzeń i instrukcyj właściwych ministrów w myśl ust. (1) paragrafu niniejszego.

(3) Minister Spraw Wewnętrznych jest uprawniony do przekazywania przygotowania obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej (§ 5 pkt. 2) władzom samorządu terytorialnego, zaś Minister Opieki Społecznej (§ 5 pkt 6) instytucjom ubezpieczeń społecznych.

§ 7. (1) Dla celów wykonania zadań obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej służą organa obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej.

(2) Organizację, zasady działania i wyszkolenia tych organów ustalają właściwi ministrowie w myśl wytycznych Inspektora Obrony Powietrznej Państwa.

§ 8. 1) Organa obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej mają być zaopatrzone w sprzęt i środki, potrzebne do sprawowania swych czynności.

(2) Ludność ma być wyposażona w sprzęt i środki, potrzebne do jej zabezpieczenia przed napadami z powietrza.

§ 9. (1) Właściwi ministrowie (§ 7 ust. (2)):

1) określą rodzaj środków i sprzętu, w jaki mają być wyposażone organa obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej;

2) wydadzą instrukcje techniczne, dotyczące sposobu użycia tych środków i sprzętu.

(2) Rodzaj sprzętu i środków, potrzebnych do zabezpieczenia podległego sobie personelu, określają właściwi ministrowie (§ 5 pkt. 10)).

(3) Rodzaj sprzętu i środków tej kategorii dla pozostałej ludności określa Minister Spraw Wewnętrznych.

§ 10. (1) Zaopatrzenie organów obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej w sprzęt i środki należy do obowiązków władz, instytucyj i osób, przez które dany organ został zorganizowany, a odbywa się na podstawie zarządzeń właściwej władzy.

(2) Zaopatrzenie podległego personelu w sprzęt i środki, służącego do jego zabezpieczenia, należy do obowiązków danej władzy lub instytucji.

(3) Zaopatrzenie pozostałej ludności w sprzęt i środki tej kategorii należy do obowiązków ludności (§ 1), stosownie do zarządzenia władzy.

§ 11. (1) W przygotowaniu obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej współpracują z władzami i ludnością stowarzyszenia społeczne, powołane do tego w myśl swoich statutów.

(2) Stowarzyszenia te wykonują zarządzenia właściwego ministra, nadzorującego stosownie do odpowiednich przepisów prawnych działalności danego stowarzyszenia.

§ 12. Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej w szczególności:

1) organizuje i przeprowadza uświadamianie ludności co do potrzeb i sposobu obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej;

2) organizuje, szkoli i zaopatruje organa obrony;

3) bierze udział w pokrywaniu kosztów przygotowań obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej.

§ 13. Polski Czerwony Krzyż w szczególności:

1) współpracuje z władzami w organizowaniu ratownictwa i lecznictwa;

2) organizuje, szkoli i zaopatruje organa ratowniczo-sanitarne i lecznicze;

3) bierze udział w pokrywaniu kosztów przygotowań ratownictwa i lecznictwa sanitarnego obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej.

§ 14. Związek Straży Pożarnych w szczególności:

1) współpracuje z władzami przy organizowaniu akcji przeciwpożarowej;

2) organizuje, szkoli i zaopatruje organa akcji przeciwpożarowej.

§ 15. Inne stowarzyszenia społeczne mogą współdziałać w przygotowaniu obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej w ramach przepisu statutów oraz w myśl zarządzeń władz.

§ 16. Ulgi w opłatach i daninach państwowych z tytułu świadczeń pieniężnych i rzeczowych na rzecz obrony przeciwlotniczej i prezciwgazowej ustalają osobne przepisy.

§ 17. Wykonanie rozporządzenia niniejszego porucza się wszystkim ministrom, każdemu we właściwym mu zakresie działania.

§ 18. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

(Przyp. Redakcji).

Artykuł dr Krzewińskiego „Toksykologia gazów parzących", stanowiący dalszy ciąg tegorocznej serii artykułów o ratownictwie przeciwgazowym ukaże się w numerze następnym „Polskiego Czerwonego Krzyża".





Dbaj o zdrowie

Praca i wypoczynek

Przytaczamy poniżej kilka cennych uwag dr E. L. Fiska, znanego amerykańskiego lekarza - higienisty o normowaniu pracy i wypoczynku w życiu codziennym.

Aby prowadzić życie istotnie higieniczne nie wystarczy przebywać na świeżym powietrzu, spożywać zdrowe posiłki i unikać tego wszystkiego, co może zdrowiu zaszkodzić, poza tym trzeba koniecznie ,aby organizm ludzki być naprzemian czynny i nieczynny. Stan czynny obejmuje pracę i rozrywki, stan nieczynny wyraża się w postaci snu lub wypoczynku.

RYTM ŻYCIA CODZIENNEGO.

Życie codzienne, czyli życie powszednie powinno posiadać rytm określony, w którym wyraża się indywidualność jednostki. O ile rytm ten zostaje naruszony, a zdarza się to bardzo często, należy tą równowagę jak najszybciej odzyskać. Jeżeli dzisiaj zabrakło czasu na przechadzkę, należy nazajutrz odbyć dłuższy spacer.

Trzeba dążyć do tego, aby każdy dzień zawierał kolejne okresy czynne i nieczynne. Są osoby, które ruch uprawiają wyłącznie w sobotę po południu. System ten jest szkodliwy. Co byśmy powiedzieli o człowieku, który jadał by forsownie w niedzielę, aby następnie głodować przez cały tydzień.

JAK NALEŻY PRACOWAĆ.

Praca, rozrywki, wypoczynek i sen powinny być umiejętnie dawkowane w przeciągu całej doby. Należy je traktować z pewnym umiarem, bacząc, aby zbytnio nie nadużywać jednego z tych czynników z uszczerbkiem dla innych.

Przepracowanie jest szkodliwe, ale brak wszelkiej pracy wpływa również bardzo ujemnie na zdrowie. Praca celowa jest nieodzownym czynnikiem w zdrowym i normalnym życiu, i jest niezbędna dla utrzymania równowagi duchowej. Praca, wykonywana z ochotą, stanowi świetny środek toniczny. Praca powinna być zajmująca, będzie wówczas wydatna i zadowolni najgłębsze ludzkie instynkty, rozwijając w nas sumienność, poczucie szacunku dla samego siebie i poczucie godności zawodowej.

ROZRYWKI.

Wiele osób pracuje w warunkach bardzo niehigienicznych i ujemnych dla zdrowia. Stąd wynika konieczność obrania w chwilach wolnych od zajęć właściwych rozrywek. Ogrodnictwo jest najbardziej wskazaną rozrywką dla osób przepracowanych, niestety nie każdy może je uprawiać. Należy jednak pamiętać, że zamiłowanie do przyrody zachowuje młodość i wyrabia pogodę ducha. Godzina spędzona na świeżym powietrzu na przechadzce w pięknym parku — da nam lepszy wypoczynek, aniżeli ta sama godzina spędzona w dusznej i zadymionej kawiarni.

Znany lekarz, John Finley, ujął w kilku treściwych przepisach jak organizować rozrywki.

1) Wywczasy dają nam możność odnowienia naszej energii i wzmocnienia naszego zdrowia pod względem fizycznym i moralnym,

2) Odpowiednie zużytkowanie czasu wolnego od zajęć daje nam uczucie zadowolenia, które wyczuwamy zarówno podczas pracy jak w czasie rozrywek,

3) Zbyt wiele osób lekceważy doniosłość ćwiczeń fizycznych,

4) Mało kto umie należycie przygotować i wyzyskać chwile wolne od zajęć,

5) Każdy powinien spędzić swe wywczasy w sposób przyjemny dla siebie i pożyteczny dla innych,

6) Wyobraźnia stanowi jeden z naszych największych skarbów. Dzięki wyobraźni pozbywamy się ciężaru życia powszedniego. Wyobraźnia darzy nas tym, co jest dla nas niedostępne.

WYPOCZYNEK.

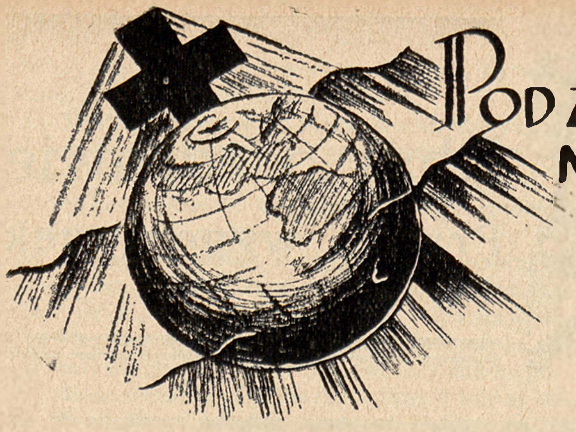
W życiu higienicznym powinny być okresy zupełnego wypoczynku. Każdy organ ludzki musi wypoczywać. Serce wypoczywa po każdej pulsacji, mięśnie odprężają się po każdym skurczu. Człowiek trwający w stałym napięciu nerwów i muskułów — szybko się wyczerpuje.

Umiejętność wypoczywania stanowi jeden z głównych warunków zdrowia. Nie wystarczy wyciągnąć się na otomanie, trzeba całkowicie odprężyć nerwy i mięśnie i leżąc spokojnie trzeba przestać myśleć o codziennych kłopotach i troskach.

DUŻO ZALEŻY OD NASZEJ WOLI.

Należy ćwiczyć nie tylko ciało, ale również i ducha. Powinniśmy urabiać myśl, uczucie i wolę. Osoba, która nie czyta i nie myśli, traci powoli zdolności do czytania i do myślenia. Następuje pewna atrofia umysłowa, często spotykana u pracowników fizycznych. Osoba, która nie będzie rozwijała swych dążności artystycznych, poetycznych i uczuciowych — będzie podświadomie cierpiała z powodu tych braków.

Urabianie woli posiada pierwszorzędne znaczenie dla zdrowia. Wolę należy stale rozwijać, czynimy to przy każdym postanowieniu, oczywiście, o ile je dotrzymujemy. Trzeba umieć sobie odmówić pewnych szkodliwych przyjemności. Młodzież należy kształcić w tym kierunku, przyzwyczajając ją do poczucia odpowiedzialności i do stanowczości, stąd pożyteczność sportów dla młodzieży. Sport wymaga szybkiej decyzji, rozwija wytrwałość i wolę.



POD ZNAKIEM CZERWONEGO KRZYŻA NA SZEROKIM ŚWIECIE

POMOC AMERYKAŃSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA DLA OFIAR POWODZI W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

Powódź spowodowana w Stanach Zjednoczonych przez wylew Missisipi i Ohio przybrała niebywałe rozmiary i w katastrofalnych swoich skutkach prześcignęła nawet olbrzymią powódź z roku 1927. Woda zalała 12 Stanów, 120 powiatów i kilka dużych miast. Niezwalczona siła rozszalałego żywiołu spowodowała wybuchy, pożary i przerwanie tam ochronnych. Ofiary w ludziach okazały się bardzo liczne. Poza tym w niektórych miejscowościach wybuchły groźne epidemie.

Przeszło milion uchodźców znalazło się bez dachu nad głową. Amerykański Czerwony Krzyż objął od razu kierownictwo akcji ratowniczej i zmobilizował wszystkie swoje



Na pomoc tonącym.

drużyny. Czerwony Krzyż zorganizował 300 szpitali polowych, zatrudniających 800 pielęgniarek i kilkuset lekarzy. Powstało 875 obozów przeznaczonych dla uchodźców, 1286 statków i łodzi pospieszyło na ratunek poszkodowanym.

Na obszarach objętych przez klęskę powodzi przebywa znaczna część urzędniczego personelu Czerwonego Krzyża oraz 10.000 sióstr pogotowia sanit., i 1500 wykwalifikowanych pielęgniarek wyspecjalizowanych w walce z epidemiami.

Amerykański Czerwony Krzyż wystosował apel do ludności całego kraju, prosząc o 10 milionów dolarów na akcję ratowniczą. Znana hojność i solidarność narodu Amerykańskiego objawiły się i tym razem. Napływające zewsząd ofiary przekroczyły w dwójnasób wskazaną pierwotnie sumę.

KONFERENCJA EKSPERTÓW ZWOŁANA PRZEZ LIGĘ CZERW. KRZYŻY.

Paryż 25—29 styczeń 1937 r.

Liga Czerwonych Krzyży zorganizowała w końcu stycznia rb. międzynarodową Konferencję ekspertów, poświęconą zagadnieniu ratownictwa na wypadek wojny i klęsk żywiołowych.

Szereg wybitnych osobistości, przeważnie działaczy czerwonokrzyskich, został zaproszony do wzięcia udziału w Konferencji. Zjechali się przedstawiciele 33 państw. Konferencję poprzedziło zebranie Komitetu doradczego Pielęgniarstwa.

Polski Czerwony Krzyż był reprezentowany przez M. hr. Tarnowską, przewodniczącą Korpusu Sióstr PCK., oraz przez p. J. Suffczyńską, kierowniczkę referatu Pielęgniarstwa przy Zarządzie Głównym PCK.

Wyczerpujący program Konferencji obejmował organizację akcji pomocy na wypadek wojny i klęsk żywiołowych, szkolenie sióstr pog. sanit., pomoc lekarską, — kursy dokształcające dla pielęgniarek i dla sióstr pog. sanit., ratownictwo przeciwgazowe, opiekę nad uchodźcami, zapobieganie epidemiom, przewożenie chorych i rannych (koleje, okręty, samoloty, auta sanitarne), pomoc uchodźcom, ułatwienie powrotu do życia normalnego.

Hr. M. Tarnowska przewodniczyła na posiedzeniu poświęconym szkoleniu sióstr pog.

Uczestnicy Konferencji wygłosili kilkanaście referatów, o wysokim poziomie wartościowym.

Omawiając przebieg Konferencji należy podkreślić jednomyślność uczestników, którzy doszli do wniosku, że na Czerwony Krzyż

spada zadanie przygotowania personelu i odpowiedniego materiału sanitarnego. Podkreślano, że na wypadek wojny będzie potrzebna szybka i skuteczna pomoc, nie zaś dorywcza improwizacja.

Aby zapewnić ową niezwłoczną i skuteczną akcję pomocy należy zawczasu przygotować plan akcji ratowniczej i stworzyć mechanizm będący zawsze w pogotowiu.

Luźne, tymczasowe wnioski Konferencji będą gruntownie opracowane i przedstawione na XVI Międz. Konferencji Cz. Krz. Na razie dadzą się streścić w następujących słowach:

Narodowe Czerwone Krzyże są proszone o podjęcie wszelkich możliwych starań, aby pielęgniarki, mające być powołane do czynnej współpracy na wypadek wojny lub innej klęski — przeszły odpowiednie przeszkolenie, które je specjalnie przygotuje do tej pracy.

Siostry pog sanit. powinny się przygotować w okresie pokojowym do pracy, która stanie się ich udziałem na wypadek wojny. Szkolenie winno obejmować kursy teoretyczne i zajęcia praktyczne.

Uczestnicy Konferencji uznali, że nie można ujednostajnić szkolenia sióstr pog. sanit. i że musi być zostawiona Narodowym Czerwonym Krzyżom jak najdalej sięgająca autonomia w tym zakresie.

Doniosłość roli pielęgniarki na wypadek wojny i klęsk żywiołowych była głównym tematem Konferencji, należyte przygotowanie licznych hufców pielęgniarek i sióstr pog. sanit., do wykonania zadań, które im będą powierzone z chwilą wybuchu wojny było omawiane w sposób niezmiernie wyczerpujący i spowodowało dużo cennych uwag i wskazówek na przyszłość.

Podczas posiedzenia Komitetu Doradczego Pielęgniarstwa p. J. Suffczyńska wygłosiła referat o higienie wiejskiej w Polsce.

Z OSTATNIEJ CHWILI



Marszałek Śmigły-Rydz dokonywa przeglądu samochodów sanitarnych P.C.K.

UROCZYSTOŚĆ POŚWIĘCENIA NOWYCH SAMOCHODÓW SANITARNYCH P. C. K.

W niedzielę, dnia 21 b. m. odbyła się w Warszawie, na Pl. Marszałka Piłsudskiego, w obecności Naczelnego Wodza, Marszałka Edwarda Śmigłego - Rydza, uroczystość poświęcenia nowych czterech kolumn samochodów sanitarnych P.C.K. w liczbie 100 jednostek. Aktu poświęcenia dokonał J. E. Ksiądz Biskup Polowy Wojsk Polskich J. Gawlina. Następnie odbyła się defilada, którą przyjął Marszałek Śmigły-Rydz. Obszerne sprawozdanie z przebiegu tej pięknej i imponującej Czerwonokrzyskiej uroczystości zamieścimy w następnym numerze naszego miesięcznika.

KILKA SŁÓW O IWONICZU ZDROJU

Dnia 5 marca b. r. odbył się w Warszawie w sali Towarzystwa Higienicznego odczyt o Iwoniczu, urządzony staraniem Związku Uzdrowisk Polskich.

Odczytów takich powinno być więcej, by mieszkańców stolicy zapoznać z Iwoniczem, którego piękne położenie wśród lasów szpilkowych na Podkarpaciu, w dobrze zasłoniętej od wiatrów dolinie, na wysokości 410 m. n.p.m. stawia w pierwszym rzędzie polskich uzdrowisk.

Frekwencja kuracjuszów w tym zdroju stale wzrasta, sięgając obecnie do 8 tysięcy osób, co należy przypisać racjonalnej gospodarce Dyrekcji Zakładu Zdrojowego w osobie p. Bohdana Załuskiego.

Jedynym przykrym utrapieniem kuracjuszów iwonickich, są stale urządzane kwesty, na różne cele, przeważnie lokalne.

Zarząd Zdroju winien we własnym interesie przeprowadzić w tym kierunku daleko idące zmiany.

Do lekarzy najbardziej czynnych na terenie Iwonicza i pracą społeczną przyczyniających się do jego rozwoju należą: naczelny dyrektor „Exelsioru" Dr. Pisarski, lekarz urzędowy Dr. Krzyżanowski oraz właściciel sanatorium „Sanato" Dr. Aleksiewicz.

Kora Jaroszowa.

SPROSTOWANIE.

W Nr. 1 r. 1937 naszego miesięcznika, na str. 13-ej, w rubryce „Współpraca Okręgów i Oddziałów PCK. w pomocy zimowej dla bezrobotnych", notatka o pracy Oddziału PCK. w Sanoku została omyłkowo umieszczona, jako sprawozdanie z Okręgu Lwowskiego, wówczas, gdy Oddział PCK. w Sanoku należy od dnia 1.I.1936 r. do terenu Okręgu Przemyskiego P.C.K.

Wydawnictwa i broszury Zarządu Głównego P.C.K.

RATOWNICTWO I HIGIENA. zł.

Zarys Higieny Szpitalnej i Dietetyki. Kpt. Dr. Stanisław Wszelaki 0.50
Patologja Ogólna i Klinika Zagazowań Bojowych. Dr. Lustig . . . . 12.—
Ogólne zasady ratownictwa przeciwgazowego ludności cywilnej. Dr. Montrym - Żakowicz (II wyd.) 1.20
Podręcznik Ratownictwa. Dr. J. Misiewicz (IV wyd.) 0.60
Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach. Kartonik (III wyd.) za 100 egz. 0.80
Pierwsza pomoc w zatruciach gazami bojowemi. Kartonik. za 100 egz. 0.80
Jak sobie ma każdy radzić w razie uszkodzeń gazami bojowymi 0.05
za 100 egz. 4.—
Jak wychować zdrowe dziecko (popularna broszura z zakresu pielęgniarstwa i opieki nad matką i dzieckiem) do lat 3 . . . . . 0.20
Jak wychować zdrowe dziecko (popularna broszura z zakresu pielęgniarstwa i opieki nad dzieckiem) od lat 3 . . . . 0.20
Służba społeczna pielęgniarki. Prof. H. Radlińska 0.50

CYKL POPULARNYCH BROSZUR SANITARNO-HIGIENICZNYCH.

Chory w domu. (Krótki zarys i praktyczne wskazówki z zakresu pielęgniarstwa domowego) . 0.15
Czyste powietrze w izbie. (Pop. broszura dla wsi w opracowaniu dr. M. Kacprzaka) . . . 0.15
Niepotrzebne zmartwienie (popul. broszura na temat higieny jamy ustnej) 0.15
Co widziałem na wsi? (pop. broszura dla wsi w opracowaniu dr. Czesława Wroczyńskiego) 0.15
Co i jak należy jeść, aby być zdrowym (popul. broszura na temat racjonalnego odżywiania w oprac. Doc. Dr. G. Szulca, Dyr. Państw. Zakładu Higieny 0.15
Położnica w domu (pop. broszura o przestrzeganiu wskazówek higieny dla matek i otoczenia, w oprac. Dr. St. Przedpełskiego). . . . 0.15
Zdrowie na codzień (pop. broszura o zadaniach higieny w życiu codziennem, w oprac. Dr. Rząśnickiego) 0.15
Suchotnik w domu (pop. broszura o gruźlicy) w oprac. Dr. J. Babeckiego 0.15
Dobra woda do picia (pop. broszura dla wsi) w oprac. Dr. J. Babeckiego 0.15
Złe przyzwyczajenia (pop. broszura o najważniejszych wykroczeniach przeciwko higienie i zdrowiu) w oprac. Dr. A. Rząśnickiego 0.15
Wieś w obliczu wojny (pop. broszura o ratownictwie przeciwgazowem specjalnie dla wsi) w oprac. Dr. L. Krzewińskiego 0.15
Ratunku! Gaz! (pop broszura o ratownictwie przeciwgaz.) w oprac. Dr. L. Krzewińskiego . 0.15

WYDAWNICTWA OGÓLNO-PROPAGANDOWE.

A. Broszury.

„Wczoraj, Dziś i Jutro" Pol. Czerw. Krzyża (pop. brosz. o PCK.) M. Ulrichsowa, II wyd. 0 20
Międzynarodowa Organizacja Czerw. Krzyża . 0.30
Polski Czerwony Krzyż w słowie i pieśni (brosz. zawierająca materjał do obchodów) . . . 0.50
Kazania o PCK. (broszura dla duchowieństwa z przedmową Biskupa Polowego Wojsk Polskich J.E. J. Gawliny) 0.30
Co mogą uczynić kobiety dla PCK. 0.15
Wóz, samochód i samolot w służbie PCK. (pop. broszura na temat rozwoju prac PCK. i lotnictwa sanitarnego) 0.15
Czerwony Krzyż na szerokim świecie. (pop. broszura propagandowa o wszechświatowym zasięgu prac Czerwonego Krzyża) Zofia Wołłowiczowa 0.20
Czy jesteśmy potrzebni? (pop. broszura o przygotowaniach PCK. na wypadek wojny i katastrof) 0.15
Młodzi pod znakiem Czerwonego Krzyża. (pop. broszura o zadaniach Polskiego Czerwonego Krzyża wśród starszej młodzieży) . . . 0.15
Broszurka ilustrowana barwna (specjalnie na Tydzień) 0.05
Ilustrowana miniaturka propagandowa (fotomontaż) . . . . za 100 szt. 0.50

B. Afisze, ulotki, nalepki, znaczki i t. p.

Afisz prop. 3 kol. 70 × 100 cm. (z siostrą) . 0.20
Nalepki na okna à 20 gr. . . za 100 szt. 1.—
Ulotka prop. werbunkowa . . za 100 szt. 0.50
Plakaciki prop. do naklejania na murach „Kup znaczek i nalepkę PCK." . . za 100 szt. 0.25
Plakaciki prop. werbunkowe do witryn sklepowych („Firma nasza jest członkiem PCK.") za 100 szt. 0.25
Znaczki kwestowe metal. (z hasłem) za 100 szt. 3.—
Znaczki kwestowe papierowe — za 1.000 szt. . 0.80

BROSZURY i WYDAWNICTWA DLA KÓŁ MŁ. PCK.

Jak powstał Czerwony Krzyż. Z. Wołłowiczowa. III wyd. 0.15
Radosna praca. M. Ulrichsowa. II wyd. . . 0.15
Przygody Mateuszka u Duszka Kocmołuszka. Alina Kwiecińska (z ilustracjami) . . . 0.50
„Dzień Matki" (materiały na obchód Dnia Matki, piosenki, wiersze i t. p.) 0.40
Zbiór komedyjek dla dzieci 0.40
Zbiór komedyjek dla młodzieży 0.40
Korespondencja międzyszkolna 0.15
Nasza praca (brosz. o pracach Kół Mł. P. C. K.) 0.20
Ulotka o Kołach Młodzieży P. C. K. za 100 szt. 0.60
Ulotka o korespondencji międzyszkolnej . 0.02
Ulotka o konkursach zdrowia — za 100 szt. . 0.60
Pocztówki propagandowe Kół Mł. PCK., ilustrujące 10 haseł Kół Mł. PCK. (seria barwnych pocztówek — 10 egz.) 0.40
Komplet druków informacyjnych o Kołach Mł. (regulamin, wskazówki, ulotki) 0.20
Karty do Konkursu zdrowia 0.02
Hymn Kół Młodzieży PCK. 0.40
Nasze Rośliny Lekarskie. W. S. Strażewicz . 1.—

INSTRUKCJE, REGULAMINY, OKÓLNIKI, LEGITYMACJE, ZNACZKI.

Statut i rozporządzenie Prez. R. P. . . . 0.25
Korpus Sióstr PCK. (regulamin) 0.40
Korpus Sióstr PCK. (umundurowanie) . . 0.40
Świadectwa dla Sióstr Pog. San. PCK. z ukończenia kursu — 1 egz. 0.15
Wykaz Ewidencyjny S.S. Pog. San. PCK. . . 0.01
Karta Ewidencyjna S.S. Pog. San. . . . 0.02
Zobowiązanie dla Sióstr PCK. 0.01
Program i organizacja pracy PCK. w zakresie higieny społecznej 0.05
Kwitarjusze (przychodowe z dawn. zapasów) . 0.40
Karty dla członków rzeczywistych trzyletnie za 100 szt. 1.30
Karty dla członków dożywotnich . za 100 szt. 0.70
Karty dla członków Kół Mł. PCK. . . . 0.02
Znaczki PCK. do naklejania na karty członk. opłaconych składek: po 10 gr, 25 gr., 50 gr. za 1000 szt. 1.—
Znaczki - mareczki PCK. do naklejania na podania w urzędach itp. po 10 gr., 20 gr., 50 gr., 1.— zł. za 1000 szt. . . . . 1.—
Odznaki dla Instr. druż. rat. I kl., II kl. . . 1.—
Odznaki dla członków dr. rat. 0.80
Znaczki dla Kół Mł. PCK. (broszki) . . . 0.25
Znaczki członkowskie emaliowane (na szpilkach, agrafkach i zakrętkach) 0.25
Znaczki dla członków dożywotnich . . . 2.50

Mat. prop. wykonane na zamówienie.

Film prop. szkoleniowy „In Pace et in bello caritas" (1027 metr.). 1 kopia . . . . 950.—
Film dźwiękowy propagandowy „Czuwajmy" (1 kopia) . . . . 400.—
Przezrocza filmowe „Ornak" (wraz z broszurką opisową):
„P.C.K. przy pracy" zł. 4; „Radosna Praca" zł. 4; „Ośrodki zdrowia P.C.K." zł. 4; „Pielęgnowanie niemowląt" zł. 4.

Zamówienia tylko za zaliczeniem pocztowem, o ile jednocześnie przy zamówieniu nie będzie wypłacona należność do P.K.O. Konto czek. 10.540. Nabywać można w Biurze Zarządu Głównego P. C. K. Wydział Propagand.-Wyd. Warszawa, Smolna 6 (tel. 235-29).

Drukarnia:
PIOTR PYZ i S-ka
w Warszawie
Miodowa 8